

ORGAN PODOFICERÓW WOJSKA
LĄDOWEGO • MARYNARKI WOJENNEJ

N°15



ROK

3

Kolekcja
Emila Kornasia

WIARUS

Czołgi... tekturowe. Nikt dziś nie wątpi, że czołgi, których cenne zalety ujawniły się w czasie ostatniej wojny, odegrają bardzo ważną rolę w ewentualnych konfliktach zbrojnych. To też wszystkie państwa zaopatrują swe wojska w „potwory” stalowe, starając się przytem doprowadzić je do możliwie najwyższej doskonałości.

Traktat wersalski zabrania Niemcom posiadania czołgów. Chociaż więc wszystkie państwa europejskie rozporządzają tysiącami czołgów, Niemcy nie mogą ich posiadać zupełnie.



W tych warunkach trudno było naszemu zachodniemu sąsiadowi prowadzić wielkie manewry doroczne bez owych wozów bojowych, wchodzących już dzisiaj w skład każdego nowoczesnego wojska.

Niemcy potrafili z tej trudności wybrnąć bardzo zrećnie. Oto aby zaznaczyć swych żołnierzy z czołgami, których fabrykacja jest—jak to już wspominaliśmy—zabroniona, poczęli konstruować na ich wzór niewielkie wozy z tektury lub z cieniutkiej blachy stalowej, pokrytej papierem, umieszczane na podwoziach samochodowych.

Ciekawie wypada porównanie wagi obu czołgów, t. j. prawdziwego i tekturowego. Podczas gdy pierwszy waży około 10 tysięcy kg, ciężar drugiego nie przekracza 46 kg.

Zabawny też widok przedstawia taki groźnie wyglądający karzelek, przenoszony ręcznie na miejsce, skąd ma wyruszyć do boju. Wytworzenie sztucznej zastony dymowej powoduje ukrycie go przed obserwacją nieprzyjaciela, gdy teren nie udziela mu zastony naturalnej.

Na ilustracji podajemy tekturowy czołg jeden z wielu używanych w wojsku niemieckim do szkolenia żołnierzy.



Promienie pozafajtkowe i szkło. Po odkryciu zbawienych właściwości promieni pozafajtkowych dla żywych organizmów tak ze świata zwierzęcego jak i roślinnego, zaczęło się zastanawiać nad sposobem fabrykacji takiego szkła, które w przeciwieństwie do szkła okiennego przepuszczałoby owe promienie.

Po pewnym czasie pojawiły się w handlu szyby, nie stawiające zapory promieniom pozafajtkowym. Można się było opalać poza nimi zupełnie jak na świeżym powietrzu. Okazało się jednak, że po pewnym czasie, wskutek zmian chemicznych, tracą one swą przezroczystość i zdolność przepuszczania dobroczynnych promieni pozafajtkowych.

Poczęło znowu przemysliwać nad sposobem zaradzenia złemu. I oto stwierdzono, że doskonałym na to sposobem jest wyżarzenie takich niedomagających szyb w temperaturze 500° Celsjusza. Po tym zabiegu szkło odzyskuje poprzednie właściwości.

Zaobserwowano przy tej sposobności ciekawe zjawisko. Oto przy tej temperaturze szkło żarzy się bardzo silnie i szybko, lecz tylko do chwili odzyskania swej pierwotnej przezroczystości. Można by to tłumaczyć tem, że szkło tego gatunku nasycy się promieniami pozafajtkowymi, które wyżarzają się przy temperaturze 500° Celsjusza, poczem szkło odzyskuje własności pierwotne.

Półw gąbek. Wiadomo, że gąbki są to żyjątka, a właściwie zwierzątka z rodziny jamochłonów, osiadłe zwykle na skałach podmorskich w kształcie pni drzewiastych lub też oddzielnie. Ciało ich składa się z tkanki elastycznej, galareto-watej, opartej na twardym szkieletcie, utworzonym z igieł i nitek rogowych, wapiennych lub krzemionokowych. Na powierzchni ciała posiadają wie-

le otworów, służących do pobierania pokarmów, wewnątrz zaś ciała system kanalików i pęcherzyków przez które ciągle przepływa woda. Każda komórka pełni funkcje organu. Gąbki wylawiają z morza poławiacze lub nurkowie. Połowy tego rodzaju prowadzone są na wielką skalę przy brzegach śródziemnomorskich Grecji i



Syrii, przy wybrzeżach Tunisu i na Adriatyku. Gąbki mnożą się także morzu Antylskim, zatoce Meksykańskiej, a szczególnie w pobliżu Hawały.

Poławicze z Hawały, słynącej z fabrykacji doskonałych cygar, nie zanurzają się przy wydobywaniu gąbek, jak ich koledzy z morza Śródziemnego, lecz posługują się w tym celu b. długimi kijami z bambusa. Wypatrują gąbki przy pomocy wiader o wyjętych dnach, przez które ich wyłowione o-czy rozróżniają piękne okazy, przylepione do podmorskich skał.

Od pewnego czasu zaobserwowano znaczne zmniejszenie się ilości gąbek w morzu Śródziemnym. Zjawisko to przypisywane jest nadmiernej niszczeniu młodych okazów owych żyjątek. Próby sztucznej ich hodowli, które zapoczątkowano we Francji i Włoszech nie dały dotąd pomyślnych wyników.

Na ilustracji podajemy hawńczyka, wracającego z połowu gąbek.

Miljard ludzi chodzi boszo. Obliczono, że roczna produkcja obuwia na kuli ziemskiej wynosi 900 milionów par. Licząc po jednej parze na osobę rocznie, wypada, że na miliard

800 milionów ludzi zamieszkujących ziemię, co najmniej 900 milionów chodzi boszo. Ponieważ jednak wielka liczba ludzi niszczy więcej niż jedną parę obuwia na rok, naprawdę więc bez butów chodzi około miljarda ludzi, albo i więcej.

Samolotem 1000 km na godzinę. W Ameryce dr. Goddard opatentował samolot, którego smigło wprawiane jest w ruch nie przy pomocy silnika benzynowego, lecz turbiny gazowej.

Na znaczniejszych wysokościach, gdy działanie smigła słabnie wskutek rozrzedzenia powietrza, turbina gazowa przekształca się automatycznie w silnik rakietowy. Gazy spaliny-we mają się ulatniać w powietrze przez rury rakietowe i napędzać samolot siłą reakcji.

Dr. Goddard żywi nadzieję, że w warstwach rozrzedzonego powietrza samolot jego będzie w stanie osiągnąć szybkość 1000 km na godzinę.

Szybowce na usługach berlińskiej policji powietrznej. Ostatnio berlińskiej policji powietrznej przydzielono 6 szybowców. W związku z tem przystąpiono do szkolenia odpowiedniej załogi z posród policjantów.



Wprowadzono ćwiczenia praktyczne dwa razy w tygodniu z nauki lotu. Odbývają się one w pobliżu miasta Trebbin w miejscowości Löwenberg na terenach należących do aeroklubu policyjnego „Lüwa”. Löwenberg posiada podobno idealne warunki ku temu celowi.

Na ilustracji podajemy moment przed wystartowaniem na szybowcu.

WIARUS

Nr. 15

ORGAN PODOFICERÓW WOJSKA LĄDOWEGO
I MARYNARKI WOJENNEJ

Rok III

Warszawa, 10 kwietnia 1932 r.



P A N C E R N I

(Do artykułu: «Z dziejów naszej przeszłości»)

POLSKA WIELKICH PIASTÓW

PODOBÓJ I CHRZEST POMORZA

Jest szczegółem niezmiernie charakterystycznym, dzisiaj urastającym niemal do powagi symbolu, że pierwsza notatka kronikarska o Polsce dotyczy jej walk o port nadmorski. Toczą się one w r. 963, a celem ich jest pomorski Wolin (Wołyń czy Wielen), „miasto ogromne“, posiadające port i „wyborne przepisy portowe“.

„Miasto to nie ma króla — jak twierdził kronikarz arabski z X w. — nie chce podlegać jednej osobie, ale rządzą w niem starsi“. Poza tą odrębnością wszakże o cechach republikańskich panować tam musiały i wpływy obce, skandynawskie, czego dowodem była załoga duńska w podmiejskim ogrodzie Jomsborgu. Ona to właśnie pod wodzą niemieckiego rycerza Wichmana, posilkowana przez wołyńian, pobiła wojsko Mieszka I. W bitwie pod Wołyniem poległ też wówczas nieznan nam z imienia brat Mieszka — pierwszy Piast, ginący w imię dostępu Polski do morza.

Wynik pierwszych tych znanych nam z historii — walk o Pomorze był niepomysłny, ale szczęście odmienia się wrędcę: już w r. 967 odnosi Polska zwycięstwo nad Wichmanem i zdobywa Wołyń; w r. 972 zaś drugi brat Mieszka, Czcibór czy też Świętobór zwycięża margrafa Hodona nad dolną Odrą, poczem duńska załoga Jomsborga, „zdradziwszy“ swego króla, poddaje się Mieszkowi.

Tak rozpoczyna się podobój Pomorza przez Polskę, owego rozległego Pomorza — od ujścia Odry do ujścia Wisły — które zaludniali naówczas w całości Pomorzanie, równie bliscy Polanom językowo, jak byli im Mazowszanie. Pokrewieństwo etniczne przecież nie wystarczało, by się te dwa plemiona lechickie złąły z sobą; na przeszkodzie stała niewątpliwa wyższość kulturalna i cywilizacyjna Pomorzan, utrzymujących dawne stosunki z całym ówczesnym światem handlowym i żeglarskim. Utrudniało poza tem podobój Pomorza i to również, że odcinała je od siedzib Polan szeroko rozlana Notec, gdzie przy powolnym nurcie tworzyły się rozległe zastoiska, bagna nie do przebycia, z których dobywał się cuchnący gaz bagien-

ny, a nocami — ognie zwodnicze. Poza Notecią zaś ciągnęły się rozległe a odludne puszcze, przez które z trudem się trzeba było przedzierać.

Przeszkody te pokonali jednak obaj wielcy twórcy państwowości polskiej, Mieszko I i Bolesław Chrobry. Pierwszy z nich, jak wspomnieliśmy, walczył o Pomorze odrębnie; drugi już widąc władzę nie całkowicie, skoro zamierza krzewić tam wiarę chrześcijańską i w tym celu tworzy siedzibę biskupią w nadmorskim Kołobrzegu. Następnie, przez czas pewien, nie mamy bliższych wiadomości o losach ziemi pomorskiej, póki nie wybuchnie bunt Masława mazo-

woustego w całej ówczesnej Europie, Polsce zaś dają niewątpliwie teraz dostęp do morza, — z czego chlubi się też rycerstwo bolesławowe słowami triumfalnej pieśni:

*Ojcowie nieśli ryby słone i cuchnące,
Teraz przynoszą syny świeże*

i drgające;

*Praojcie nasi tylko grody dobywali,
Ich burza nie odstrasza ni ryk*

morskiej fali;

*Jeleni, sarn i dzików ojciec darli kości,
Ci zaś łowią potwory i mórz*

wspaniałości.

Jeśli wojny pomorskie były niekiedy krwawe, jeśli czasami Bolesław, chcąc przełamać dzielnicowy separatyzm, przesiedlał tysiącami Pomorzan w głąb Polski — skąd tworzą się Pomorzanie aż w ziemi czerwieńskiej — nie mniej ostateczny układ bolesławowy świadczy o dalekowzrocznej polityce książęcej, ale i o znacznym również — na owe czasy — liberalizmie Krzywoustego. Pomorze zostaje przede wszystkim podzielone na dwie odrębne części: część wschodnią nadwiślańską z Gdańskiem — po rz. Łebę, na

zachodzie — zespoloną już z Polską i zapewne ochrzczoneą od czasów św. Wojciecha, połączył Krzywousty z Kujawami, tworząc w ten sposób w roku 1124 diecezję w Kruszwicy (później przeniesioną do Włocławka). Pomorzu nadodrzańskiemu, przywiązanemu do wierzeń pogańskich i odrębności politycznej, pozostawia tę właśnie odrębność, żądając jedynie, by uznała nad sobą zwierzchność państwa polskiego i przyjęła wiarę chrześcijańską.

Jaki układ połączył Pomorze nadodrzańskie z Polską w r. 1121 nie wiemy, znamy bowiem jedynie złagodzone jego warunki częściowo z r. 1124, częściowo zaś z r. 1128; tych ostatnich dopełnił książę szczeciński Warcisław, przybywszy osobiście do Gniezna, gdzie uznał nad sobą zwierzchnictwo Bolesława, zobowiązał się do rocznej daniny 300 grzywien srebra i znacznych posiłków zbrojnych na każde żądanie a wreszcie złożył bardzo poważną kwotę na ołtarzu katedry gnieźnieńskiej, co miało być niewątpliwie uznaniem pol-



wieckiego, którego wspierać miał pomorski Ziemomysł.

Bunt ten stłumiony został na Mazowszu rękoma Kazimierza Odnowiciela, który też po r. 1047 odzyskał i zwierzchność nad Pomorzem. Zwierzchność tę wszakże traci znów w nieznanym nam okolicznościach Bolesław Śmiały, a chociaż potem, w latach 1090 i 1091 podejmie Władysław Herman trzy wyprawy pomorskie, wyprawy te zakończone niepowodzeniem, sprawią, że Pomorzanie według słów kronikarza — tem bardziej „wzbili się w pychę“.

Pychę tę — gdybyśmy się mieli w dalszym ciągu posługiwać tem wyrażeniem — ukrócił dopiero Bolesław Krzywousty. Od najmłodszych lat, jeszcze za rządów ojca, walczył on na Pomorzu, zyskując sobie tam przezwisko „wilczego syna“. Potem, objawszy władzę w Polsce, zdobywa kolejno Nakło, Santok, Ujście, Wielen, Czarnków, Białogród i Kołobrzeg, a wreszcie w r. 1121 stołeczny Szczecin. Zwycięstwa te wstawiają imię Krzy-

skiej zwierzchności kościelnej nad ziemią pomorską.

Ziemię tę Bolesław Krzywousty postanowił ochrzcić, by zatrzeć tem różnice wyznaniowe pomiędzy państwem a włączoną doń autonomiczną dzielnicą a przez zatarcie tych różnic tem bardziej ją z Polską zespolić. Nieznani nam z imienia misjonarze polscy poginęli jednak w czasie najzacieklejszych walk na Pomorzu; misja Hiszpana Bernarda nie powiodła się, bo swym ubogim wyglądem zraził do siebie ludność, która w bogatym ubiorze widziała symbol dostojności; wezwał więc Krzywousty biskupa Ottona, który w czasie dłuższego pobytu w Polsce zaznajomił się nieco z językiem i stosunkami.

Biskup Otto ruszył na Pomorze z Polski wraz z księżmi Polakami i tłumaczami, sownie wyposażony ze skarbu książęcego a nadto osłonięty powagą imienia Krzywoustego, który w długoletnich walkach umiał nakazać sobie posłuch. Przez ciąg kilku miesięcy r. 1124 i w początkach 1125, przy pomocy księcia Warcisława ochrzczono ludność miast Szczecina, Białogrodu, Wołynia, Kołobrzega, nie licząc szeregu grodów pomniejszych. Jednocześnie też, jak się zdaje, zamierzał Krzywousty wcielić Pomorze nadodrzańskie do utworzonej

świeżo na zachodnich rubieżach diecezji w Lubuszy, będącej sufraganią gnieźnieńską i leżącej w obrębie rdzennej Polski—które to względy przesądzałyby na przyszłość o kościelnej a więc i państwowej przynależności ziem pomorskich. Zamiar ten wszakże nie wszedł w życie, bo Warcisław chciał mieć własną diecezję, pomorską, na co pozyskał zgodę Bolesława, porozumiewszy się wespół z nim co do osoby przyszłego biskupa, którym zostać miał towarzysz biskupa Ottona, Wojciech. To właśnie ustalono na zjeździe gnieźnieńskim w r. 1128, a poddanie diecezji pomorskiej kościołowi polskiemu przesądzić miało i o politycznej przynależności Pomorza.

Tak się więc w dacie tej przedstawiało zagadnienie dostępu Polski do morza, być może wówczas właśnie w dziejach naszych najlepiej, najświetniej, rozstrzygnięte. Układ geograficzny, niezmienny w ciągu stuleci, dawał rozległemu, od Odry po Bug i Karpaty sięgającemu państwu stosownie duże pobrzeże morskie, na którym z biegiem czasu wytworzyły się dwa co najmniej porty o dużem znaczeniu handlowem: niemiecki dzisiaj Szczecin i równie niemiecki Gdańsk.

Portom tym zkolei układ z roku 1128—gdyby utrzymał się w mocy — zapewniał rozległe zaplecze, ogarniające dorzecza Odry i Wisły, u których ujść właśnie leżą.

I pod względem gospodarczym i pod względem politycznym również państwo Bolesława Krzywoustego byłoby jak widzimy, organizmem nierównie zdrowszym, nierównie normalniej rozwiniętym, niżeli Rzeczpospolita jagiellońska o rozdętym niezmiernie korpusie a jedynie wąską szyją Prus Zachodnich przypierająca do Bałtyku, albo też przedzierająca się do zatoki Ryskiej poprzez obcojęzyczne terytorjum.

Wreszcie ważnym szczegółem była ówczesna jedność etniczna Pomorzan i Polan. Jedność ta łągodziła niejednokrotnie już same walki z czasów podboju: po usunięciu różnic wyznaniowych a przy liberalizmie władzy zwierzchniej, utrzymującej samorząd dzielnicowy — krewieństwo językowe Pomorzan i Polan pozwoliłoby się niewątpliwie złączyć z czasem obu plemionom w nierozdzielalną całość narodową.

Atoli po bursztynowe wybrzeże Bałtyku wyciągały — poprzez ziemie lutyckie i obotryckie—chciwe ręce sąsiada z zachodu.

Stanisław Poraj

ZAPAMIĘTAŁOŚĆ WODZA

W czasie kampanji gen. Bema w Siedmiogrodzie w 1849 r. po bitwie pod Szasvaras, zdarzył się epizod, który dosadnie maluje tego energicznego a upartego generała.

„Po odparciu pierwszego ataku austriackiego poszedł świeży bataljon cesarskich Siwkowicz,¹⁾ do szturm. Piechota Bema walczyła do upadłego. Bagnet, kolba, rozstrzygały, kto komu lepiej dogodzi, a działa już były w rękach zwycięskich Siwkowiczów.

Wtem wpada Bem w zapamiętałość, a swoją szpicrutę podnosząc, aby uderzyć któregoś z Siwkowiczów, głosem rozkazującym zawołał:

— „Marsz zurück in die Front! das sind meine Kanonen!“²⁾

Nastąpiła chwila wachania się, ale ktoś z przeciwnej strony zawołał także rozkazującym głosem komendy:

— „Fällt das Bajonnet!“³⁾ Precz z nim z konia!“

Piechota cesarska dała ognia, chwytając za cugle konia Bema. Powracające huzary, spostrzegłszy białe pióro⁴⁾ między cesarskimi w



niebezpieczeństwie, wraz z Dobayem i wracającą piechotą jak grom uderzyli na cesarskich, i rozbiwszy tychże, uwolnili Bema wraz z działami.

Przy tej okazji, w czasie podniesienia ręki ze szpicrutą w górę, odstrzelono Bemowi drugi od małego palec u prawej ręki. Dobay i Czecs z rozkazem cofania się odebrali dowództwo, a Bem na przedstawienie lekarza oddalił się i amputacja zaraz się odbyła.

Bem przy operacji żartując, przemówił do lekarza:

— „Odejmij go pan, i tak żadnego użytku z niego nie miałem.“

Rucki J. W. — Bem w Siedmiogrodzie i w Banacie, 89—90.

¹⁾ Pułk piechoty Sivkovich

²⁾ Marsz w tył do frontu! To są moje działa!

³⁾ Na bagnety! Ognia!

⁴⁾ Oznaką generała było białe pióro na kapeluszu

SZEF KOMPANJI

Stanowisko szefa kompanji (baterji, szwadronu) jest niewątpliwie najważniejsze, jakie normalnie osiąga starszy podoficer. Zarówno pod względem ilości żołnierzy, których jest przełożonym, jak i możliwości oddziaływania na nich stoi nawet wyżej od podoficera—dowódcy plutonu, a więc pełniącego funkcję oficerską. Zakres jego odpowiedzialności też jest wielki. Warto więc od czasu do czasu poświęcić kilka chwil rozważaniom zagadnień, związanych z pracą szefa. Rzeczy te są potrzebne nawet starym, doświadczonym szefom jako przypomnienie spraw zasadniczych, o których może się zapomina, lub lekceważy je; jeszcze więcej potrzebne są podoficerom młodszym, mającym w bliższej, lub dalszej przyszłości dojść do tak zaszczytnej funkcji.

1. TERMINARZ

Sprawne funkcjonowanie dużego organizmu jakim niewątpliwie jest każdy oddział wojska, wymaga dobrej organizacji pracy, która z kolei wymaga skrupulatnego przestrzegania terminów i sposobu wykonania różnych, okresowych i jednorazowych czynności. Lekceważenie tej zasady powoduje tarca i zgrzyty w całym mechanizmie, marnowanie czasu i energii.

Przeróżnych terminów nawet w życiu tak, zdawałoby się, niewielkiej komórki organizacyjnej, jaką jest kompanja (szwadron, baterja), jest bardzo wiele: jedne są stałe, nakazane regulaminami i specjalnymi przepisami, inne również stałe, zarządzane szczególnymi rozkazami,—wreszcie jednorazowe, zarządzane doraźnie.

Niewielu jest ludzi obdarzonych tak dobrą pamięcią, by mogli zachować wszystkie elementy swej pracy w pamięci. Zresztą, gdy się jest na urlopie, a obowiązki pełni zastępca, to mogą zająć fakty przeoczenia. Jak więc należy zorganizować przebieg zajęć, aby niczego nie przeoczyć i nie narazić się na przykrości, ponaglenia i t. p.?

Każdy sumienny szef kompanji powinien założyć sobie *terminarz*—mniej więcej następującej treści.

Podobny terminarz otrzymamy nieraz z kancelarii pułkowej, jednak zawiera on zwykle wiele terminów nas nieobchodzących zupełnie (np. terminy meldunków p. w.), żeby się więc nie gubić w wielkiej liczbie czynności obcych, dobrze jest zrobić w podany poni-

żej sposób—*własny terminarz* jako *wyciąg z ogólnego*. Na końcu należy zostawić sporo miejsca na dopisywanie nowych zarządzeń, nakazujących jakieś czynności per-jodyczne.

Tak zestawiony terminarz powinien wisieć na ścianie, lub leżeć w teczce „zasadniczych instrukcyj i rozkazów”—jako ważny dokument, umożliwiający kontrolę pracy szefa przez dowódcę, jak również ułatwiający czynności zdawczo-odbiorcze, przy (stałym lub czasowym)—przekazywaniu funkcji innej osobie.



Przed gmachem Szkoły Podchorążych dla Podoficerów

Żeby jednak nie szukać stale w kilkunastu, lub więcej rubrykach terminarza dla użytku podręcznego, codziennego mamy rzecz inną.

Mianowicie: *kalendaryk terminowy* (kieszonkowy, lepiej biurkowy—bo większy)—mający przy każdej dacie dużo wolnego miejsca na notatki.

Na początku roku bierzemy terminarz i wpisujemy z niego do kalendaryka wszystkie czynności pod odpowiednimi datami, tyle razy—ile razy w ciągu roku trzeba je będzie wykonać; tak więc wspomniana czynność „*przedstawienie księgi kar do kontroli*” będzie zanotowana w 1932 r. 12 razy, pod datami: 2 stycznia, 3 lutego, 3 marca, 2 kwietnia i t. d. (2.1, przypomnienia przełożonemu)—a a nie 3.1—ponieważ w tym dniu

wypadła niedziela, podobnie 2, a nie 3.IV i t. d.).

Doświadczony szef wie też, że są czynności, których nie da się spełnić bezwzględnie w 10—15 minut, należy więc zanotować je odpowiednio wcześniej; np. w terminarzu jest: „l. p. 29—wnioski awansowe—przedstawić w dn. 20.XII.” w kalendaryku będzie: 15.XII: „na 20.XII przygotować wnioski—poz. 29 terminarza”, a w dniu 20.XII: „wystać do bataljonu wnioski...” i t. p. W ten sposób zabezpieczamy sobie czas do wykonania pracy, mimo nagłe przeszkody i inne prace terminowe, które mogłyby się zdarzyć w terminie np. dnia 20.XII.

Ale to nie wszystko. Trzeba stale uzupełniać, uaktualniać ten kalendaryk a przede wszystkim czytać go! Dobry szef rozpoczyna dzień od przejrzenia kalendaryka („co mamy do zrobienia dzisiaj?”), a kończy też na tem samem („czy nie zapomniałem czegoś wykonać?”). Jeżeli w kalendaryku oprócz terminów znajdują się takie notatki, jak „koniec urlopu str. X”, „początek kary aresztu str. 9 g. 18” i t. d. może być szef spokojny, że faktycznie o niczem nie zapomni i nie zasłuży na ponaglenie.

W końcu jeszcze dwie dobre zasady. Po pierwsze: po wykonaniu pewnej czynności terminowej skreślić ją w kalendaryku i zaraz sprawdzić, czy na następny termin jest wpisana? W ten sposób stwarzamy nieprzerwaną kontrolę terminów i zabezpieczenie przed niespodziankami w przyszłości. — Po drugie: jeżeli mamy dziś wyjątkowo wolny czas, należy zobaczyć, czy na najbliższe dni niema jakiejś pracy do wykonania, którą możnaby wykonać już dzisiaj, korzystając z tego, że kompanja na warcie i niema ćwiczeń. Mądre przysłowie mówi: „Zrób dzisiaj to, co masz zrobić jutro...”

To co napisałem—dotyczy oczywiście nietylko szefa pododdziału, ale też i każdego innego podoficera, mającego terminowe czynności (do osobistego wykonania), oraz dotyczy także szefa kancelarii bataljonowej i pułkowej.

E. G.

L. p.	Data wykonania	Treść czynności	Komu przedstawić, lub meldować wykonanie	U w a g i (podstawa, uzupełnienia)
5.	3-go każdego mies.	Księga kar kompanji — przedst. do kontroli	Dcy bataljonu	Reg. st. wewn. cz. IV § 57 i rozk. bataljonowy L. 52/31
6.	1.IV i 1.X	Raport i t. d.	Ofic. ewid. pers.	Rozk. L. i t. d.



Pierwsze moje spotkanie z plutonowym Albinem Grozą datowało się jeszcze z czasów kampanji w Małopolsce Wschodniej, kiedy gdzieś w pobliżu Brzeżan napotkaliśmy dziwne wojsko. Mieli wprawdzie na czapkach orzełki, ale poza tym umundurowani byli jak Rosjanie i mówili językiem, w którym co trzecie słowo było obcego pochodzenia.

Dzień był dość chłodny, przebyta droga daleka, zmęczenie dobrze dawało się we znaki, ale mimo to z zaciekawieniem patrzyliśmy na te zamaszyste, niedbałe żołnierskie postacie, rozłożone na błędnym słońcu wzdłuż stromego zbocza drogi. Zagadywaliśmy ich — odpowiadali półgębkiem. Wiadomo było tylko, że są z dywizji generała Żeligowskiego. Ho, ho! Stary żołnierz: Ukraina, Odesa, powrót przez Rumunję...

Na barjerze mostku siedział, obojętnie dyndając nogami, jakiś podoficer, czarny jak cygan, posępny jak jesienna noc. Wyglądający z prawej strony z pod czapki pukiel kruczych włosów zaczesywał kozacką modłą do góry. Wrażenie potęgowało rosyjskie pochodzenie szabli, zwisające mu u pasa.

Właśnie zatrzymaliśmy się na chwilę i ja, salutując dwornie, powiadam do samotnika:

— Czołem!

Mruknął coś niezrozumiale.

— Pan z jakiego pułku?

Milczenie. Sądząc, że nie dosłyszał, powtarzam pytanie, on zaś jakby wody w usta nabrał.

— Czort go wie, może Moskal? — mówi jeden z kolegów.

— Ej, wy, pastuszajcie: wy kawkowo potka?

Milczy. Nie wiedziałem, czy wypada obrazić się i może powiedzieć coś do słuchu o jego rodzinie...

Szczęściem kolumna ruszyła i tak drogi nasze się rozeszły.

Na początku 1920 r. w marszu na Podole pułk zatrzymał się w pewnej wsi nad Zbruczem i tam to, podczas zbiórki kompanji, patrzę: kto z kartą służbową melduje się u dowódcy kompanji? Odrazu poznałem tego czarnego mruka i czekałem z zaciekawieniem czy on mnie również pozna. Podszedł, zameldował się, podał potem rękę — w jego czarnych, przykrytych ciężkimi powiekami oczach ani przez chwilę nie zamigotał jakiś cieplejszy odblask. Nie, to nie — nie lubię narzucać się nikomu, ten zaś miał w sobie coś niepokojącego.

Koledzy nie lubili go. Zresztą nie nie robił, aby dać się lubić. Przeciwnie nawet. Albo unikał ich, albo lekcewał. Poza oczy nazywali go od jego imienia Albinosem, a skoro mogli — płałali psie figle, co zresztą jest na porządku dziennym w takim zbiorowisku urwipółciów.

Jeden z takich kawałów miał miejsce wczesną wiosną, kiedy ciągnęliśmy na dłuższą wyprawę. Po przejściu 70 kilometrów „nogi wlażą w pośladki”, a każdy nabój ma wagę kilograma. Człowiek wtedy nie jest nastrojony zbyt różowo i przyjaźnie, a nadewszystkie zwycięstwa i trofea wołałby wygodne łóżko. Tak więc o świtanu maszerowaliśmy szerokim traktem, po obu stronach odgrodzonym od pól dość głębokim rowem, pokrytym cienutką skorupą lodu. Nikt nie znał kresu tej wędrówki. Apatycznie zwieszaliśmy głowy, bezskutecznie próbując drzemki. Razem z kilkoma podoficerami szedłem na końcu kolumny, aby zapobiec pozostawianiu maruderów i nagle zauważyłem, że koledzy czegoś chichoczą. Zba-

dałem przyczynę i okazało się, że w ostatniej czwórce szedł Albinos. Szedł i drzemał. Na pewno. Instynktem wiedziony stapał dokładnie w rytm marszu kompanji, zatrzymywał się wtedy, kiedy stawali wszyscy, a oczy otwierał tylko podczas krótkich, dziesięciominutowych przerw, dawanych nam co godzinę, kiedy wyszukiwał suchsze miejsce i wraz z innymi momentalnie zasypiał martwym snem.

W głowach moich kompanów zrodził się plan, który jako dobrzy „wodzowie” natychmiast wprowadzili w życie. Stanąwszy czwórką weisnęli się między Albinosa a resztę kolumny, poczem zaczęli zwalniać tempo marszu. Skoro kompanja oddaliła się na kilkanaście kroków, czwórka ich prawem skrzydłem rozpoczęła zachodzić w kierunku rowu — Albinos jak lunatyk postępował za nimi — przy rowie rozstąpili się na strony, a plutonowy z pluskiem wpadł do wody.

Był to doprawdy psi figiel, który o mało co nie skończył się smutno dla naszych wesołków, gdyż Albinos chciał strzelać... Sam przypłacił to ciężkimi przebiegami.

Potem zaczęła krążyć fama, że Albinos ma małego „kręcka”. Utwierdziło w tym przekonaniu wszystkich jego zachowanie się podczas walk pod B. Staliśmy tam na skraju wsi, kiedy bolszewicka artylerja rozpoczęła bombardowanie. Ze stodół i chałup leciały drzazgi, słup dymu i ognia wzbijał się w pogodne jesienne niebo, wszyscy kryli się w naprędce wykopanych dołkach strzeleckich i za stogami siana — tylko Albinos ułożył się na majdanie pod rozłożystą polną gruszą i beztrudnie liczył wzrokiem białe chmurki, pędzone świeżym wiatrem.

Nie reagował na nasze wołania, więc nawet porucznik, zrobiwszy znaczące kółko na czole, machnął z rezygnacją ręką.

Aż nadszedł dzień, w którym kompanja moja, idąc w tylnej straży, przykrywała odwrót. Kleszcze czerwonego pościgu zamykały się coraz bardziej, droga powrotu zaciskała się w coraz węższą szyję, którą na łeb na szyję pomykały stłoczone tabory, ambulanse, artylerja. Na skrzydłach buszowały secyny Budieńców, od czoła napierała wieszona na podwodach bolszewicka piechota.

Stałem zeswym plutonem na wzgórzu, skąd rozpościerał się daleki widok na żyzne, opustoszałe już wołyńskie pola, na rozłożoną

za nami zamożną wieś, gdzie pośpiesznie turkotały tabory i przeciągle ryczało bydło, kiedy nadszedł wraz z dowódcą kompanji zafrasowany pułkownik i, badając przez lornetkę przedpole, mówił:

— Pole ostrzału pierwszorzędne. Na lewo tor kolejowy, po którym czas jakiś jeszcze krążyć będzie nasza pancierka. Na prawo—bagna. Trzeba tu zostawić jakieś dwie sekcje z pewnym podoficerem i jednym karabinem maszynowym. Muszą wytrwać do ostatka. Rozumie pan, poruczniku? Do ostatka. Pozwoli to nam odsadzić się, zorganizować obronę, wyprowadzić tabory i artylerję, która jest bezczynna z powodu braku amunicji...

— Rozkaz, panie pułkowniku.

Kiedy wzrok porucznika padł na mnie, wiedziałem już, że tym pewnym podoficerem nazwie dowódca mnie. Byłem dumny z tego wyboru, a zarazem buntowałem się w duchu: dlaczego właśnie ja? Na co odpowiadało serce: „Jeden za wszystkich—wszyscy za jednego“. Takie jest prawo wojny.

I kiedy tak bez słów porozumiałem się ze swym dowódcą, wstał nieoczekiwanie Albin i zameldował krótko:

— Panie poruczniku, proszę o pozostawienie mnie również z sierżantem.

Porucznik chciał coś powiedzieć, ale—jak już raz kiedyś—machnął ręką. Zgoda.

Szybko wykopaliśmy w czarnoziemie wołyńskim niezbędny okopczyk. Pogłębiliśmy go, wyrównali brzegi, poczem chłopcy poprosili o pozwolenie, aby kilku skoczyło na wieś przynieść coś do „przetrażenia“. Wiedziałem, że mnie nie zawiodą moje dzielne podłasiaki i nie omyliłem się: wrócili wszyscy po małej godzinie, przynosząc dzieje z zsiadłym mlekiem, pierogi, chleb i co tam dała babska ręka lub przemysłnie ściągnięta własna.

Posiadali na burcie okopu i, jak dobrzy żniwiarze, posilali się na fest, tego pracując szczękami. Młaskanie zlewało się w jeden nie do naśladowania ton: rzekłbyś stado żrebców po błotnistej drodze podąża do wodopoju. Poczem sfolgowali paskowi u spodni i pełni nowej krzepy i gotowości do boju wzrokiem omiatali horyzont.

Wówczas przysiadł się do mnie Albinos. I, o dziwo, zaczął mówić pierwszy. Co-

prawda, to mówienie strasznie było nieskładne i powolne, ale i nieskładne było życie tego ponurego człowieka.

— Urodziłem się i wychowałem w Krzywym Rogu na Ukrainie. Ojciec tuż przed wojną doznał w fabryce, gdzie pracował, ciężkiego uszkodzenia ciała i za otrzymane pieniądze założył pralnię. Potem wybuchła wojna, mnie zabrali do wojska. No, a rok 1917 przyniósł z sobą rewolucję. Nie potrzebuję panu o tem mówić, rzecz to znana. Niestety mojego ojca było to, że lubił popić, a wówczas gadał co mu ślina na język przyniesie. No i dogadał się—wysypał go najlepszy przyjaciel. Najpierw rozstrzelali ojca, potem matkę i brata, dziesięcioletniego pędraka. Siostrę na końcu... A była ładna dziewczyna...

Zamilkł i powoli skręcał w kawałku gazety grubego papierosa. Dookoła panowała niezmaczona cisza. Z pobliskich bagien poderwały się trzy dzikie kaczk i szybowaly na zachód, gdzie za szczyty niebotycznych topol zwolna zataczało się coraz bardziej rumiane słońce.

Oстрым zgrzytem w spokój przyrody wdarły się słowa kaprała Baltazara:

— Panie sierżancie, już widać bolszewików.

Spojrzałem. Daleko na drodze ukazała się grupka ludzi, posuwających się powoli naprzód. Szpica.

— Podpuścić ich możliwie blisko. Oszczędzać naboje. Celować dobrze.

Dobrymi żołnierzami byli moi

chłopcy. Ani śladu zdenerwowania. Jeszcze raz opatrywali hroń i wymieniali luźne, żartobliwe uwagi. O zsiadłym mleku, o nieudanych zalotach...

Plutonowy Groza mówił dalej.

... — Przyjechałem, kiedy było już po wszystkim. Pierwszą rzeczą zastrzeliłem owego „najlepszego przyjaciela“ ojca. No i zaczęło się polowanie na mnie. Ukrywałem się w dużym domu na przedmieściu, przy ulicy, którą prowadzali ludzie „w razchod“—na rozstrzelanie. Noc w noc na pobliskim placu rozbrzmiewały salwy lub trzaskały pojedyncze strzały, warczały posępnie silniki ciężarowych samochodów. A te strzały pośrednio były w moją głowę, doprowadzały mnie do szaleństwa swą ilością i metodycznością. I rewizje, ciągłe rewizje w poszukiwaniu kontrrewolucjonistów i ten nie do opisanego strach, strach zwierzęcia, stojącego na progu rzeźni... Wówczas to przysiągłem, że jeśli się wydostanę z tego piekła—mścić będę aż do końca życia. Miła była widocznie moja przysięga Stwórcy, bo wydobyłem się i po przydługich do opowiedzenia przejściach znalazłem się w dywizji gen. Żeligowskiego. Dalsza historia nieciekawa. Nikogo bliskiego na świecie nie mam. Mam natomiast plan...

W tej chwili odezwały się pierwsze wystrzały. Bolszewicka szpica, jak piorunem rażona, zwała się na ziemię. Wtyle wszczął się gwałtowny ruch. Straż przednia rozsypywała się w tyraljerkę, pośpiesznie podciągano karabiny maszynowe.

A tymczasem okopczyk rozbrzmiewał pojedynczymi strzałami, rzadka krótką serją warknęła maszynka.

— Przedostali się przez tor kolejowy i pod jego osłoną obchodzą nas z lewego skrzydła—meldował kapral Baltazar.—Ach, gdybyż pancierka...

— To nic, to nic — powiedziałem, czując, jak zimny dreszcz kurczy me palce.

Tyraljera posuwała się nieprzerwanie naprzód. Za nią druga, trzecia i czwarta. Z pod lasu jęknęło działo i pocisk, wyjąc, przeleciał nad okopem, wyrzucając o dwieście metrów dalej słup ziemi i błota. Drugi padł tylko o pięćdziesiąt. Trzeci nie doleciał. Czwarty... Nie, teraz grzmiała baterja. (Ach, gdybyż pancierka...)

Stopniowo ogień z naszej strony gęstniał, lecz cóż znaczy



Pan z jakiego pułku?

szesnaście karabinów i jedna maszyna przeciwko takiemu mrowiu? Są o 600-500-300 metrów. Za nimi zostają nieruchome ciała, reszta, pędzona strachem śmierci (w trzeciej linii podąża wyborowy komunistyczny pułk — sami „Putiłowcy”) — lezie śmierci wprost w oczy. Nie damy rady. Nie wstrzymamy. Z lewej strony, od toru zaczynają szyc z maszyny wzdłuż okopu. Walą się, bez jęku, bez słowa. Kazimierczak, Roman-czuk i Wojciechowski. Kula zrywa nakładkę z mojego karabina.

— Mam plan... — mruczy Albinos. — Wycofujcie się na łeb na szyję, sierżancie. Luzem zdążycie jeszcze. Ja przy maszynie zostanę. Będzie morowy kawał. Zobaczycie...

— Ani gadania! Jakżeż można! — i zupełnie nieświadomie dodaje: — Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego.

— Panie sierżancie! Dowódca rozkazał: wstrzymać jak najdłużej. Ale nie rozkazał: zmarnować szesnastu ludzi. Lepiej jednego. Sprawiedliwie. Ja sam... to mój odwet...

— Ura! Ura! — toczy się wrzask



Staliśmy tam na skraju wsi...

przez pole i ogarnia nas ramieniem od toru.

— Niech i tak będzie. Wasza łapa... — zamieniamy mocny uścisk dłoni. — Baltazar. Prowadźcie ludzi wprawo wdół przy strumieniu. Zakryje was wyniosłość terenu. Jazda!

Nie trzeba im dwa razy powtarzać. Wieją jak szaleni. Ja na końcu. Z pola podnosi się straszliwy ryk triumfu. Podrywają się całe gromady i, stłoczone, pędzą na okop.

A kiedy już są o pięćdziesiąt kroków — plutonowy Groza rozpoczyna śmiertelne żniwo. Zaczętej serji zda się niema końca. Tam i zpowrotem, od skrzydła do skrzydła... Po drugiej linii...

Krzyk przerażenia zamienił zwycięski chór, bijący w zmierzchające już niebo. Odezwały się na nowo maszyny i bateria z pod lasu, kiedy Groza umilkł równie nagle, jak i rozpoczął. Odsadziłem się w tym czasie o dobry kilometr i przed zanurzeniem w opłotki wsi obejrzałem się na samotny okopczyk.

...a w szaniec nieprzyjaciół kupa
Już laża, jak robactwo na świeżego trupa.

Tu i tam nawoływali się moi żołnierze. Zbiórka postępowała szybko, kiedy nadbiegł, mniąc czapkę w garści, jakiś starszy gospodarz.

— Pan, a pan! Za wsią, przy przejeździe zatrzymał się wasz „broniewik“. Pośpieszcie się, może zdążycie!

Może zdążymy.

Konrad Joleński

Z DZIEJÓW NASZEJ PRZESZŁOŚCI

Z W Y C I Ę Z C A S Z W E D Ó W

Król Zygmunt wplątał Polskę w niepotrzebną wojnę ze Szwecją. Polska nie miała tu nic do wygrania, a jedynie tylko Zygmunt chciał dla siebie wygrać koronę szwedzką.

Nic też dziwnego, że Rzeczpospolita nie chciała tej wojny, a sejm odmówił królowi poparcia.

Jednak Zygmunt nie dał za wygraną. Zręcznym posunięciem sprawił, że Szwedzi pierwsi wkroczyli do polskich Inflant.

Teraz Rzeczpospolita była zagrożona. Musiała się bronić.

Więc wystawiono dość liczne wojsko. Sam król pociągnął w pole. Na czele wojska stanął kanclerz Jan Zamoyski i odniósł kilka zwycięstw.

Niedługo jednak trwały te piękne początki. Brakło środków, żołd nie nadchodził, niepłatny żołnierz wymykał się z szeregów i łupił na własną rękę. Sędziwy zastępiony kanclerz zapadł na zdrowiu i musiał odjechać. Trzeba było znaleźć nowego wodza, do prowadzenia dalszej wojny w Inflantach.

Ale w tych warunkach trudno było o następcę. Któżby chciał objąć tę smutną spuściznę?

Znalazł się przecież ktoś. Był to hetman polny litewski — Jan Karol Chodkiewicz.

Objął dowództwo i... pozostał sam na placu boju. Ostatnie rotty konne właśnie opuszczały obóz, aby udać się na poszukiwanie chleba. Z takim trudem wystawiona armja — przestała istnieć.

Niewiele już pozostało, bo tylko jedna nadzieja, że mający się niedługo zebrać sejm obmyśli przecież jakiś ratunek.

Ale zapal postów już się wyczerpał. Daleko, gdzieś w Inflantach prowadzona wojna — nie interesowała nikogo. I choć od wygranej wojny zależało bezpieczeństwo Rzeczypospolitej, szlachta nie chciała ani na nią iść, ani dać na nią pieniędzy.

Na dalekich rubieżach, stał na straży honoru i bezpieczeństwa Rzeczypospolitej samotny człowiek, który na swe barki wziął olbrzymi ciężar losów całego państwa i

który postanowił to państwo bronić — mimo wszystko.

Ściągając pocztę prywatne od możnych panów litewskich, zebrał wkrótce około 4000 ludzi i ruszył z nimi na szwedzką potęgę, a drogę swą znaczył zwycięstwami, które były wprost nieprawdopodobne i niewiarogodne.

A więc najpierw zdobył Dorpat i rozbił wojsko szwedzkie, które szło temu miastu na pomoc. Podpłynawszy rzeką, wpadł do miasta Narwy, wysiekl jego załogę i porwał dowódcę. Stoczył zwycięską bitwę pod Rewlem, gdzie padło półtora tysiąca Szwedów.

Pochód Szwedów był powstrzymany, Inflanty ostały się w rękach polskich.

Teraz nadeszła jednak mroźna zima, najgorsza dla wojska pora. Chodkiewicz musiał je utrzymywać własnymi sposobami, rujnując coraz więcej i tak nadwątłony majątek.

Cóż to jednak było?

Stał więc hetman do króla rozpaczliwe listy.

— „Przyrzekasz nam wasza Królewska Mość na święta pieniądze — za późno będą. Pierwej pomrzemy od głodu. I teraz konie swe jedzą. Skryłem się... żeby nie patrzeć na ich łzy, na ich rozpacz. Wasza Królewska Mość zapomniała o nas zupełnie. Wejdę do jakiego zamku i tam niech zginę. Zastawiam Berzony, gotów jestem zastawić i majątność całą, ale gdzie teraz pieniędzy dostanę?...“

Ale na listy odpowiadano głuchą ciszą.

Więc sam dalej szukał pieniędzy, pożyczał, a opłaciwszy najkonieczniejsze potrzeby, ruszył po dalsze triumfy.

Wkrótce radośnie wieści o nowych zwycięstwach przybyły do stolicy: generał Lindersen poniósł klęskę, generał Erichson był rozbity, a z jego 7000 szwedów—3000 pozostało na placu.

Inflanty były wolne, ale wojna nie była jeszcze skończona: Szwedzi zbierali nowe siły.

Była to rzecz zdumiewająca. Po jednej stronie mała Szwecja, która mimo olbrzymie straty, mimo klęski, potrafiła zdobywać się na coraz to nowe wysiłki. Po drugiej wielka Rzeczpospolita, gdzie szlachta, siedząc bezpiecznie na swoich zagonach, patrzyła obojętnie na bohaterские zmagania garstki rycerzy; gdzie głodni i obdarci żołnierze byli ciągle zwodzeni i karmieni obietnicami; gdzie wódz miał przeciw sobie nie tylko wroga, ale nędzę, głód, obojętność i buntujące się z głodu wojsko.

Nagle stała się rzecz dziwna: przysłano ze stolicy 100.000 złotych. Nie było to wiele, ale wystarczało aby podniecić do wytrwania żołnierzy.

A czas był już najwyższy, bo 14.000 Szwedów znów wkroczyło do Inflant i obiegło Rygę. Ze swemi trzema i pół tysiącami ruszył Chodkiewicz na odsiecz miastu. Król szwedzki Karol musiał oblężenie przerwać. Pod Kirchholmem spotkały się obydwie wojska.

Karol ustawił pośrodku całą swą piechotę—11.000 ludzi. 3000 rajtarów stanęło na obu skrzydłach i w odwodzie, za środkiem.

Chodkiewicz inaczej podzielił swe wojsko. W środku, naprzeciwko szwedzkiej piechoty, stanęło tylko 600 koni, na prawym skrzydle 650, zato na lewym aż 1250. Cała piechota i 200 koni pozostały w odwodzie.

Samo ugrupowanie mówi, jaki był plan hetmana. Masą jazdy, u-



Jan Karol Chodkiewicz
hetman wielki litewski

stawioną na lewem skrzydle, chciał zniszczyć rajtarię, rzucić się na bok piechoty i tu odnieść zwycięstwo. Dlatego też, choć w środku i na prawem skrzydle był słabszy, na lewem miał przewagę sił nad jazdą przeciwnika.]

Najpierw ruszył z miejsca środek. Z okrzykiem „Jezus! Marja!“ runęło 600 jeźdźców na 11.000 piechoty. Natrafiwszy na nastawione piki, roznieśli je cięciami szabel, obalili pędem rozhukanych koni, rwali w strzępy piechotę, darli się naprzód, siejąc śmierć i spustoszenie.

Jednocześnie toczyła się bitwa na skrzydłach.

Na lewem skrzydle husarja, jak burza, w jednej chwili rozniosła rajtarów i wraz z nimi wpadła na szwedzką piechotę, niosąc zamieszanie i popłoch. Część rzuciła się na tyły, by zagrozić drogę uciekającym.

Jedynie na skrzydle prawem wahało się zwycięstwo. Karol

nadbiegł tu ze swym odwodem, a więc 650 husarzy spotkało się z 2.200 rajtarami. Ramiona omdlewały od strasznych uderzeń, pod którymi, jak drzewa waliły się rajtarzy. Już zaczynali słabnąć, a Karol wyczerpał wszystkie swe siły.

Na to właśnie czekał hetman, by rzucić swój odwód. 200 jeźdźców skrzydlatych wypadło na równinę i zatoczywszy łuk, spadło na skrzydło rajtarów. Tego już nie wytrzymali Szwedzi. Porwani straszną siłą, gnani i cięci, wpadli na własnych, walczących piechurów i przeszli po nich, jak hucząca lawina, gniotąc i miażdżąc, wgniatając w ziemię kopytami koni. Przerazona piechota w śmiertelnym lęku rozprzeczła się na wszystkie strony, szukając już tylko w ucieczce ratunku.

Bitwa była skończona. Teraz rozpoczął się okrutny pościg i rzeź.

Takiego czynu dokonał hetman, który w przeddzień zwycięstwa był u progu rozpacz, z wojskiem, które wczoraj jeszcze, z głodu myślało o buncie.

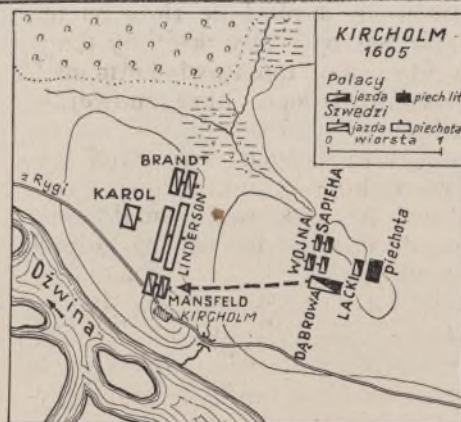
A sława tego zwycięstwa obiegła całą Europę i głośnie echem odbiła się po świecie. Więć winowaci Chodkiewiczowi cesarz austriacki, król angielski, błogosławieństwo przysłał mu papież, podziw swój wyrażali sułtan turecki i szach perski.

Bo bitwa ta była istotnie dziełem mistrza sztuki wojennej. Zwyciężyła tu nie tylko dzielność rycerzy i żelazna wola hetmana, która przetrwała wszystko, ale zwyciężył i jego genjusz.

Bitwę kircholmską można porównać z najlepszymi bitwami Napoleona. Mamy tu wszystkie zasady, które tak umiejętnie Napoleon stosował. A więc związanie przeciwnika na całym froncie, uzyskanie przewagi na jednym skrzydle, złamanie tego skrzydła, uderzenie na tyły i przerwanie drogi, po której ma się cofać przeciwnik. Tylko że nawet Napoleon nie walczył z tak olbrzymią przewagą.

Po bitwie kircholmskiej, kiedy można było od Szwedów żądać wszystkiego, nie uczyniono nic, aby wykorzystać zwycięstwo.

Opuszczone wojsko z trudem przetrwało zimę, żywiąc się własnym przemysłem. Lecz już na wiosnę zawiązało konfederację i ruszyło na Brześć, pustosząc okolice i gwałtem wynagradzając sobie dni trudów i głodu.



Wkrótce wojna rozgorzała na nowo. Szwedzi znów wystawili 12.000 wojska, gdy Chodkiewicz miał go tylko 3.000. Wojsko to zawdzięczało pomocy kilku możnych panów, a opłacał je sam, sprzedawszy swoje srebro i zapożyczając się coraz bardziej.

Był luty, zima sroga, trzaskający mróz i okrutne zasy, gdy chciał zdobyć Parnawę. Zbliżył się do zamku, lecz cały dzień stał w lasach, by nocą zaskoczyć załogę. Ale plany zawiodły: zamek czuwał.

Więc znów cofnął się w lasy i stał nieruchomo cały dzień w bojowym szyku. Ludzie byli śmiertelnie znużeni. Nie palili ognia, nie jedli nic gorącego. Znowu nadszedł wieczór. Hetman słyszał za sobą klątwy przemarzłych do kości, głodnych i padających ze zmęczenia ludzi, jednak trwał niewzruszenie i czekał nocy.

A gdy nareszcie nadeszła, gorącemi słowami przemówił do swych żołnierzy, powiodł ich pod twierdzą, tutaj zsiadł z konia i, dobywszy szabli, sam na czele wojska rzucił się kumrom. Za nim cała jazda zeskoczyła z koni. W jednej chwili zniknęło zmęczenie, wojsko ogarnął szalony zapał. Rzucono się do bram, wysadzono je w powietrze, wdarto się do zamku. Zaskoczona załoga, cięta szablami, przerażona, poddała się w jednej chwili.

Ze zdobytej Parnawy Chodkiewicz zabrał 2 wojenne statki, kilka kupieckich zakupił, obsadził swemi ludźmi i tak utworzył flotyllę morską, na której nie było ani jednego marynarza.

Pod Szalcem stała flota szwedzka. Nie zachowywała ostrożności, bo czegoż miała się bać na wodzie? Konnicy, czy piechoty litewskiej? Nagle pojawiła się flotylla hetmana. Nie wiemy jak tam było, wiemy jednak, że dwa okręty szwedzkie spalono, inne gwałtownie uciekły. Było to najdziwniejsze, morskie zwycięstwo hetmana wojsk lądowych.

Po nim szły inne, dalsze, a stały się one już, jak chleb powszedni. Więc znów rozbito Mansfelda

pod Rygą i Chodkiewicz chciał już wkroczyć do szwedzkiej Estonii, gdy znów zawisła nad nim groza buntu niepłatnego wojska.

Na wszystkie prośby król nie szczędził pochwał, sypał obietnicami, ale zajęty wojną z Moskwą, przestał zupełnie myśleć o Inflantach.

Ból, gniew, żal szarpały duszę hetmana. Z własnem rycerstwem staczać musiał zaciekle walki. Zdołał je wreszcie uprosić o 2 tygodnie cierpliwości.

Opanowawszy swe wojsko, do nowych poprowadził go zwycięstw. Znów rozbił armję szwedzką. Teraz Szwedzi zaprzestali wojny.



Bitwa pod Kircholmem

Nastąpiło zawieszenie broni, które przetrwało lat osiem.

Niesłychane zwycięstwa Chodkiewicza rozstawiły jego imię i postawiły go w rzędzie największych wodzów świata. Niezwalczony nigdy, walczył zawsze z niewiarogodną przewagą. Gromił w otwartem polu, jazdą zdobywał twierdze, a piechotą flotę na morzu. Nie było siły, któraby mogła oprzeć się talentowi hetmana i rozpędowi jego huraganowej jazdy.

A wyniki tych zwycięstw? Prawie żadne!

Gdyby ten wódz miał odpowiednie siły, toż zdobyłby całą Szwecję! Ta niezliczona ilość zwycięstw wystarczyłaby do tego, aby podbić całą Europę! Tymczasem zdołał zaledwo doprowadzić do mizernego zawieszenia broni. Zmarnowały się całe lata nad-

ludzkich wysiłków i niesłychanych czynów.

Już u schyłku życia, jeszcze raz powołano sędziwego hetmana by ratował zagrożoną Rzeczpospolitą. A stary hetman, sterany i chory, nie zawahał się, by ostatnie dni żywota oddać ojczyźnie.

Po klęsce cecorskiej sejm pojął, że trzeba nadzwyczajnych wysiłków i ofiar, aby kraj ratować od zagłady tureckiej. Więc uchwalono pobór na 60.000 wojska, a choć zaledwie 34.000 zdołano wystawić, to jednak i tak, wraz z Kozakami, którzy stanęli przy Polsce, zebrała się siła potężna.

Chodkiewicz stanął na czele i powiodł wojsko pod Chocim.

Chciał hetman starym zwyczajem stoczyć walną bitwę i w niej rozstrzygnąć odrazu losy wojny. Ale rada wojenna, której musiał ulec, nie zgodziła się na to. Obawiano się ryzyka.

Więc dzień po dniu upływał w zażartych bojach z nieprzeliczoną armią wrogów. A było ich ponad 200.000.

Lecz nie doczekał się hetman chwili zwycięstwa. Gdy ze steranego ciała życie poczęło już uchodzić, odwieziono Chodkiewicza do zamku chocimskiego.

Wszyscy zrozumieli, że stary hetman już nie powróci do obozu.

Więc żal okropny ścisnął stwardniałe w wojnie serca. Łzy płynęły po twarzach, zoranych trudami i zczerniałych od wiatrów. Płakali jak dzieci starzy towarzysze, którzy pamiętali dawne czasy, w których hetman tyle razy wiodł do wielkich zwycięstw, a których już nie poprowadzi więcej...

Duch wielkiego hetmana pozostał w obozie chocimskim. W Polsce pozostała pamięć o jego wielkich czynach. Najwspanialsze pomniki byłyby zbyt małe, aby uczcić człowieka, który jest dumą Polski, który nie tylko talentem, ale gorącem, pełnem miłości i poświęcenia sercem wyrósł na największego Polaka dawnych czasów. Tymczasem niema w Polsce ani jednego pomnika hetmana.

ROZWOJ KOMUNIKACJI

Stan dróg i środków przewoźnych w różnych krajach i w różnych okresach historycznych — rzecz można bez przesady — jest wiernym odbiciem poziomu cywilizacyjnego danego społeczeństwa. Jakie drogi — taka kultura. Kraje o niskim stopniu cywilizacji i o rzadkim zaludnieniu prawie nie znają dróg, gdyż każde skupienie ludności wystarcza sobie pod względem gospodarczym i stosunki między dalszemi osiedlami są rzadkie. W tych warunkach jedyną drogą komunikacyjną, z jakiej człowiek korzysta, jest ścieżka, a siłą do przenoszenia ciężaru jest sam człowiek, który w owych przedhistorycznych czasach dźwigał ciężar na głowie, na plecach lub na kiju. Zresztą do dziś dnia w Afryce miliony ludzi znajduje w ten sposób zatrudnienie, jako tragarze; murzyni, którzy w ten sposób zastępują siłę do przenoszenia towarów, dźwigają na głowie towar, ważący 20 do 30 kg, na odległość około 30 kilometrów, przytem dziennie znajdują się w drodze 7 do 8 godzin. Wraz ze wzrostem zaludnienia, ścieżki stopniowo rozszerzały się i zaczęły powstawać dłuższe, lepiej wydeptane szlaki. W tym okresie historii przy przenoszeniu ciężarów zastąpiło człowieka zwierzę: koń, osioł, wielbłąd, bawół.

Gdy w dalszym rozwoju kraje zaczęły organizować się w państwa, dawała się coraz bardziej odczuwać potrzeba dróg stałych, równych i dogodnych. Pierwsze właściwe drogi powstały w Mezopotamii i w Egipcie, gdzie jednocześnie zjawily się i pierwsze ulepszenia do przesuwania ciężarów. Początkowo, podkładano w tym celu drąg w poprzek drogi, co przyczyniło się do wytworzenia półwozu. A przez połączenie na-

stępnie dwóch półwozów sporządzono pierwowzór naszych wozów dzisiejszych. Wraz z ustaleniem się władzy państwowej zaczęto ilość dróg zwiększać i prostować przez budowanie mostów i przez zasypywanie wyrw. Jeszcze krok dalej i zaczęto w bliskości miast wykładać drogi płytami kamieniami.



W epoce rekordów

Starożytne państwo rzymskie posiadało wspaniałą sieć dróg; łączyły one Rzym z kresami państwa i służyły do celów strategicznych. Dzięki szeroko rozgałęzionej sieci dróg, każda wiadomość o niebezpieczeństwie, zagrażającym państwu, dochodziła szybko do Rzymu, skąd również szybko mogła pośpieszyć pomoc. Narzędziem komunikacji staje się w owej epoce dwukołowy, ciężki wóz zwany „carrus” — używany jedynie przez lud, podczas gdy wojsko i patrycjusze używali do swych potrzeb kwadryg, to jest lekkich, obitych blachą, wozów dwukołowych, zaprzężonych w cztery konie (skąd też powstała nazwa tego wozu „quadrigus” — „poczwojny”).

Wypracowując sposoby budowania, Rzymianie wprowadzili własny typ dróg, które były dziełem sztuki inżynierskiej i które do dziś dnia wzbudzą podziw swą linją wyprostowaną i budowano je z dużym nakładem kosztów i pracy, a było to możliwe z powodu wykorzystania niewolników jako siły roboczej. Wszystkie te drogi służyły również jako arterie, które miały wpływ cywilizacji rzymskiej, wraz jednak z jej upadkiem uległy rów-

nież zniszczeniu i drogi pobudowane przez Rzymian. W wiekach średnich zostały one zupełnie zaniedbane i zarzucone, lecz praca kulturalna Rzymian nie zaginęła, służyła ona bowiem jako wzór dla dróg, które w Europie środkowej zaczęto ulepszać już od szesnastego stulecia, gdyż właśnie w tym wieku pojawia się po raz pierwszy w dziejach nowy środek komunikacji: karoca. Wyraz ten jest pochodzenia włoskiego („carrozza”) i oznacza to samo, co po łacinie „carrus” — wóz, lecz w dziejach komunikacji — karoca stanowi przełom, będąc przystosowana do odbywania dalekich podróży.

Wiek XVI, będący dla Europy wiekiem rozkwitu, przynosi coraz lepsze drogi. Odtąd drogami zaczyna się opiekować bogate kupiectwo, które najwięcej wówczas korzystało z dróg, jak również miasta: na przykład droga łącząca Hamburg i Lubeckę, pozostawała pod opieką obu tych miast. Miasta dbały też o wybrukowanie swych ulic. Pierwszemi miastami, które zaprowadziły u siebie bruki, były: Brügge, Norymberga i Kraków. Odtąd przez trzysta lat, ludzkość odbywała wszystkie swe podróże bądź arystokratycznymi karocami, bądź demokratycznymi dyliżansami, zwłaszcza od połowy XVII stulecia, kiedy to zaprowadzono w całej Europie stałą komunikację „pocztową”.

W roku 1774 we Francji został przyjęty system dróg, stworzony przez Szweda Mac Adama. Drogi te nazwano z francuska szosami. U nas zaczęto budować szosy za Księstwa Warszawskiego i wtedy to przeprowadzono pierwszy „trakt” z Warszawy do Brześcia. Jednocześnie w tym czasie pojawia się na dworach królewskich Europy nowy środek transportowania lu-



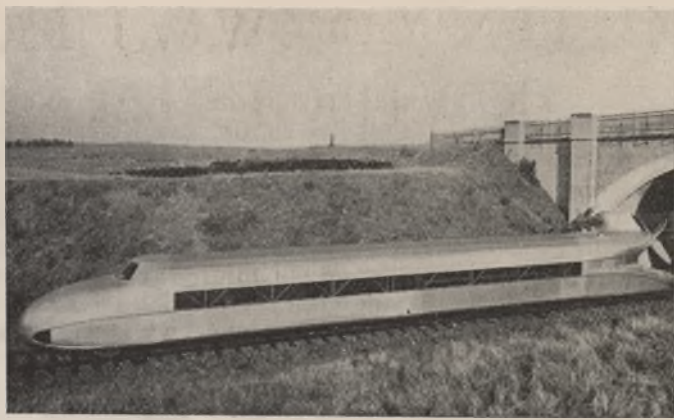
Zaprząg górniczy



Rower z przed stu laty



Pierwsza kolej żelazna z 1829 roku



Zeppelin na szynach, poruszany prądem elektrycznym

dzi: lektyka. W zasadzie lektyka była zbudowana tak samo, jak karoca, wewnątrz miękko wyścielana, z tą jedynie różnicą, że siedzącą w niej osobę przenosiły nie konie — tylko ludzie, a co za tem idzie—zbędne były koła, które też zastąpiono długimi drągami. Wobec tego jednak, że lektykę przenosili ludzie, a nie zwierzęta, musiano się lektykami posługiwać tylko na krótkich przestrzeniach, a więc w obrębie jednego miasta — z pałacu do pałacu.

W drugiej połowie XVIII wieku ruch kołowy w okręgach przemysłowych wzrasta z nadzwyczajną szybkością, co zmuszało: do stałego zwiększania dróg szosowych i brukowanych, do zwiększania ilości wozów i powiększania ich rozmiarów, oraz do używania koni coraz rośniejszych w celu możliwego wyzyskania ruchu przewozowego. Pod wpływem jednak wielkiego ruchu ciężarowego drogi ustawicznie się psuły, od kół wygniatał się tor, co naturalnie w następstwie niezmiernie utrudniało ruch.

Aby temu zaradzić, w Anglii i Belgii w okolicach kopalń węgla podkładano bale dębowe, skute żelaznymi kłaniami; to przyczyniło się doskonale do ulepszenia dro-

gi, szczególnie, gdy wgłębienia dla kół zostały wyłożone żelazem, za pomocą którego wzmacniano również boki toru. Stopniowe ulepszenia doprowadziły następnie do ułożenia na drodze bitej dwóch wystających pasów żelaznych po których ciągniono wóz koźmi, zwiększając tym sposobem kilkakrotnie ich siłę pociągową. W ten sposób powstała nowoczesna szyna.

Początkowo konie ciągnęły po dwa wagony na takich szynach, potem jednak przez odpowiednie zmniejszenie tarcia—para koni ciągnęła już ośmiu—dziewięć wagonów pociągów. Z początku wagonów używano jedynie do przewożenia towarów pomiędzy portami, kopalniami i fabrykami, stopniowo jednak zaczęto je stosować i do innych celów; dwory panujących na przykład przeciągały pomiędzy stolicą państwa a swymi pałacami szyny, po których krążyły konne lekkie karetki.

Dopiero jednak po zastosowaniu do przewozu maszyny parowej nastąpił rozwój komunikacji na dzisiejszą, olbrzymią skalę. Już w r. 1745 maszyna parowa znalazła w Angli zastosowanie w fabrykach, co zachęcało cały szereg ludzi do próby użycia tej energii również i dla celów komunikacyjnych. Pierwsze próby zużycia tej energii zostały przeprowadzone w r. 1808 w Ameryce do poruszania okrętów. Dopiero w roku 1825 pobudowano kilkanaście parowozów, z których najlepszy okazał się parowóz Stephensona. Od r. 1827 zaczęto już budować regularne koleje, a pierwszą z nich, kursującą w Anglii między Stocktonem a Darlingtonem otwarto w r. 1829. Pierwszą w Polsce koleją była zbudowana w r. 1848 „Warszawsko-Wiedeńska Droga Żelazna“.

Olbrzymi rozwój komunikacji, jaki światu dała kolej żelazna, był

powodem, że nie doczekała się ona nawet osiemdziesięciolecia swego istnienia—a już otrzymała groźnego konkurenta: automobil.

Pierwsze auto zbudował w roku 1873 Francuz Bollee w Mans. Był to omnibus parowy na 12 osób; o benzynie nikomu się wówczas nie śniło. Ten pierwszy wzór dzisiejszego auta ważył 5000 kg i osiągał „niebezpieczną“ szybkość... 15 kilometrów na godzinę! Dopiero jednak po upływie 25 lat, już u schyłku XIX wieku zaczyna się większe zainteresowanie automobilizmem i powstaje szereg fabryk francuskich i angielskich i oto tuż przed wojną światową kolej żelazna odczuwać zaczyna wzmożony ruch autobusów pasażerskich i ciężarowych. Lata powojenne ruch ten tylko wzmagają, tak iż dziś mówi się, że koleje żelazne drugiego stulecia nie dożyją.

Już po wojnie pojawia się drugi konkurent kolei: samolot. Trzeba jednak stwierdzić, że do dziś wybitniejszej roli w komunikacji towarowej (a o nią wszak głównie chodzi)—samolot nie odegrał. Tak więc rola tego najnowszego środka komunikacji—jest muzyką przyszłości.



Samochód z przed 50 laty



Wchikul przeszłości, prototyp samochodu z r. 1898

CHINY — „WIELKI, ŚRODKOWY, KWIECISTY, LUDOWY KRAJ”

Z W Y C Z A J E I O B Y C Z A J E

Zwyczaje i obyczaje chińskie tak zasadniczo różnią się od naszych, że każdy Europejczyk, który chciałby na sposób tutejszy uczcić Chińczyka, musiałby go najdotkliwiej obrazić.

Nawet w najbłahszych drobnostkach życia wszystko tam jest na odwrót. My np. zdejmujemy kapelusze dla okazania szacunku — oni przeciwnie, w takich razach kładą go na głowę. My zaczynaemy obiad od zupy, oni go na niej kończą. My podczas obiadu pijamy zwykle zimne trunki. Oni gorąc herbatę. U nas kobiety uważają gotowanie za czynność niezbyt miłą — tam walczą z mężczyznami o prawo gotowania.

Książki w Europie zaczynają się od pierwszej stronicy, w Chinach od ostatniej. My czytamy od strony lewej ku prawej, oni odwrotnie. Nasze pisane, lub drukowane wiersze są poziome — ich pionowe. Chiński uczeń odpowiadając na lekcji, powinien odwrócić się tyłem do nauczyciela; a chyba nie potrzeba mówić coby się stało z naszym uczniakiem, gdyby w ten sposób spróbował okazać szacunek swemu pedagogowi. My budujemy domy od fundamentów, oni poczynają od dachu. Iglę nawlekają na nitkę a nie odwrotnie, a szyjąc podnoszą i opuszczają nie igłę, a materiał.

Mieszkaniec „Wielkiego Cesarstwa Przeczystego Środka” nigdy nie podaje gościowi ręki — a tylko wygraża mu obu pięściami, podniesionymi na wysokość twarzy. Honorowego gościa sadza się tam nie po prawej, lecz właśnie po lewej stronie. Rozmowę towarzyską obowiązkowo zaczynają Chińczycy od drobiazgowego wypytywania o wiek, rangę i dochody. Przyczem powiedzieć komuś, że wygląda młodo, jest arogancją nie do przebaczenia.

Mówiąc o zmarłym ojcu lub matce — Chińczyk zawsze się zanosz od śmiechu. Zapytany o stan chorego dziecka, odpowiada z rezuły:

— Ma się na szczęście coraz gorzej. Zapewne niedługo umrze.

Koniecznem jest tam mówić o sobie jak najgorzej. To też bez względu na to, czy dwóch mandarynów się spotyka, czy dwóch żebraków,

rozmowa będzie zawsze wyglądać mniej więcej tak:

— Jakiem jest twe zaszczytne nazwisko?

— Mało znaczącem imieniem twego nędznego brata jest Wang.

— Jakiem było twoje sławne życie?

— Bardzo krótkie. Nędzny przeciągnął czasu lat siedemdziesięciu.

— Wielu masz drogich dla państwa synów?

— Tylko pięciu głupich prosiaków.

Wielkiem wykroczeniem przeciwko grzeczności jest zawołać Chińczyka po imieniu. Trzeba powiedzieć zawsze albo: „szanowny stary bracie”, albo „szanowny młody bracie”. Inaczej uważa się za zlekceważonego i ma słuszny powód do obrazy.



Karawana wielbłądów u wrót Pekinu

Prawa grzeczności wymagają również, aby wszelka odmowa, lub nieprzyjemna prawda — podana była w jak najogłędniejszej formie. Powiedzieć wprost *nie*, jest arogancją, na którą nie zdobyłby się żaden Chińczyk. Jego ciąglem usiłowaniem jest salwowanie pozorów, czyli jak się to mówi ocalanie „swej twarzy”. To też nawet w najzaciętszej kłótni nie wymyśla

się wprost przeciwnikowi. Lżona jest jego rodzina, a w wypadku specjalnej złośliwości — przodkowie.

W Europie mężczyźni najczęściej sami się golą — syn „Cesarstwa Środka”, uważałby tę czynność za uchybienie swej godności.

Gentleman europejski chętnie używa laski, jako wykończenie stroju; tradycja chińska aż do pięćdziesiątego roku życia zakazuje jej używania. Ci, którzy ten wiek osiągnęli, mogą nosić laskę, spacerując, ale tylko po własnych posiadłościach. Siedemdziesięcioletniemu mężczyźnie przysługuje już przywilej używania laski w obrębie wsi, ale, dopiero osiemdziesięcioletni starzec nie musi się pod tym względem z niczem liczyć.

My spacerujemy często z psem — Chińczyk nie uważa psa za godnego siebie towarzysza. Na spacer zabiera klatkę z ptakiem, lub ze świerszczem. My używamy małych biletów wizytowych — oni wielkich arkuszy czerwonego papieru, z wypisanymi na odwrotnej stronie imionami. Biały kolor odgrywa w żałobie chińskiej tę rolę, jaką u nas czarny. To też nakrycie stołu białym obrusem wypadłoby tam dosłownie tak, jakgdyby Europejczyk zaścielił stół krepą na przyjęcie gości. U nas tylko dzieci puszczają latawce, w Chinach jest to przywilejem i ulubioną zabawą wyłącznie ludzi dorosłych. Bardziej emocjonującą rozrywkę stanowią dla Chińczyków *walki świerszczów*, ponieważ dają pretekst do zakładów, nieraz bardzo wysokich. Wyszukanie tych owadów i hodowla ich jest specjalnością swego rodzaju. To też taki wypróbowany zapaśnik kosztuje bardzo drogo, a po śmierci zostaje pochowany z wielką pompą, w srebrnej trumienice wielkości napastraka.

Szlachectwo chińskie nie jest dziedziczne. Tylko dzieci panującego domu i potomkowie Konfucjusza należą do szlachty I klasy. Wszyscy inni sami muszą zdobyć tytuł mandaryna i w tym celu rząd co 3 lata urządza egzaminy konkursowe.

Każdy kandydat zamyka się wówczas w małej chatupce ze słomy na dni 15 i jest zupełnie od świata odcięty. Zabiera ze sobą

tylko papier, tusz, pendzel do pisania i trochę ryżu jako jedyne pożywienie. Ponieważ kandydatów bywa zawsze kilkuset, lokale egzaminacyjne wyglądają jak spora wioska, pilnie strzeżona przez policję. Zdarzają się wypadki, że kandydaci umierają z wycieńczenia. I nie dziw. Są to nierzadko starcy. „Tam“ musi umieć napamięć 300 reguł ceremonii i 3000 artykułów dobrego zachowania się w towarzystwie. Nadto, w ciągu o-wych dni 15-tu, powinien napisać coś w rodzaju naszej pracy doktorskiej, na temat wybrany z Konfucjusza przez komitet uczonych. Ale po tych wszystkich trudach czekają go już tylko same zaszczyty. Otrzymuje tytuł mandaryna XIV klasy, co pociąga za sobą korzystną posadę rządową.

Ale może najdziwaczniejszą dla Europejczyka dziedziną jest wszystko to, co się tam łączy z czcą dla zmarłych. Można powiedzieć śmiało, że klucz do wszystkich niemal urzędów społecznych leży dosłownie pod ziemią.

Przeludnienie i nędza Chin — wynikają ze zwyczaju przedwczesnych małżeństw. Te zaś, są zawierane celem zapewnienia sobie jak najprędzej potomków, zdolnych oddać wymagane honory na wypadek śmierci. Inaczej, trzy duże zmarłego pozostaną na wieki w niepokoju i czeka ich nędzny los żebraków w świecie duchów.

Z tego samego źródła wypływa również pogarda dla kobiet i co za tem idzie — ich poniżające stanowisko w społeczeństwie. Kobiety są tam jakby niepotrzebne, bowiem tylko synowie zdolni są oddać rodzicom cześć pośmiertną. To też jeszcze z początkiem XX w. dziewczynki masowo były mordowane w Chinach, zaraz po urodzeniu. I dzisiaj ten zwyczaj ist-



Chiński zegar wodny w Kantonie

nieje — choć w znacznie mniejszym stopniu. Rodzice pozbywają się w krótkiej drodze córek, by równocześnie kupować synów, jeżeli własnych nie posiadają.

Tylko nędzarzy chowa się na ogólnym cmentarzu. Każdy zamożniejszy Chińczyk pragnie leżeć na własnym gruncie. To też całe Chiny wyglądają jak cmentarzysko.

Wydatki na pogrzeb rodziców przedstawiają fantastyczne sumy. Są zazwyczaj powodem do zaciągania najstraszniejszych długów, które wkońcu doprowadzają dzieci do ruiny. Zmarły zabiera ze sobą wszystko, co było mu użyteczne do życia na ziemi. Sprzęty i ubrania zostają polane winem i spalone, by w ten sposób mogły się stać użyteczne w świecie duchów. Najstarszy syn nie ma prawa przez 3 lata po śmierci ojca pracować na swe utrzymanie. Żyje na łasce

krewnych, albo poprostu z żebrania. Dzień pogrzebu wymaga decyzji wróżbitów i astrologów, którzy nigdy nie wahają się wyzyścić swego stanowiska. Istnieje specjalne miasto umarłych, gdzie kapłani odnajmują małe kamienne domki na pomieszczenie trumny, w której nieboszczyk oczekuje nie raz lat parę na dzień dla pogrzebu stosowny.

Też same obrzędy przez długie wieki tamowały rozwój cywilizacji.

Budowa linii kolejowych nie mogła długie lata dojść do skutku, z powodu lęku o naruszenie spokoju umarłych.

Pierwsza kolej żelazna, zbudowana w r. 1876 została już po roku następnie zburzona. Podobnie długo opierano się wprowadzeniu poczt i telegrafów. Cała komunikacja odbywała się spławnymi rzekami i kanałami, bo drogi były zawsze niekompletne i w stanie godnym pożałowania. Wielkiemu zaufaniem cieszyły się też gołębie pocztowe. Był to jakgdyby nasz urząd telegraficzny.

Cała fizjognomja miast chińskich jest również wynikiem kultu zmarłych. Nie wolno budować tam wysokich domów, bowiem wstrzymują prąd dobrych duchów. Okna są umieszczone niesymetrycznie i nigdy jedno naprzeciw drugiego. Chodzi o to, by duch zmarłego wychodząc krętą drogą już nie miał trafić zpowrotem. Podobnie działo się z górnictwem. Kopanie mineralnych bogactw sprzeciwiało się przepisom religijnym.

Dzisiaj przesady zostały już w pewnym stopniu zwalczone. Chińczyk coraz częściej zaczyna patrzeć przed siebie, a nie jak dotąd za siebie, w mglisty kraj cieniów swych przodków.

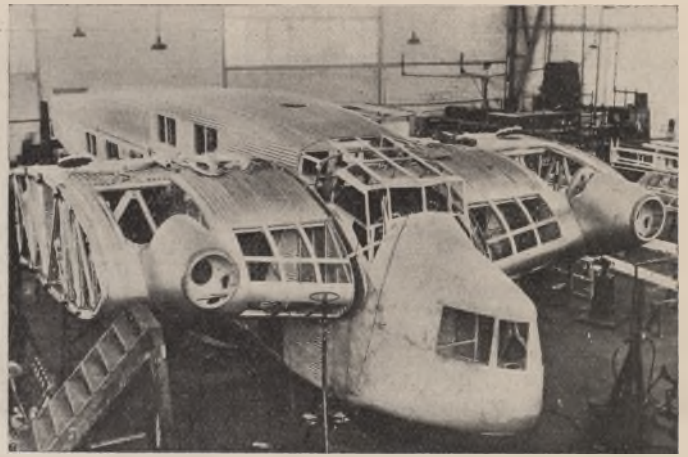
(M. G-ska)



Z kraju, gdzie czas i ludzie nie mają żadnej wartości



Król Danji wśród zebranego tłumu swoich poddanych



Budowa największego statku powietrznego obliczonego na 30 pasażerów

NARADA polityków, którzy po przełomie majowym, stali na czele rządu, odbyła się w ubiegłym tygodniu w Spale na zaproszenie Pana Prezydenta Rzplitej przy udziale: obecnego premiera Aleksandra Prystora oraz b. premierów: marszałka sejmiku dr. Kazimierza Świątalskiego, prezesa B. B. W. R. Walerego Sławka i prof. Kazimierza Bartla.

Pan Prezydent odbył z zaproszonymi dłuższą naradę, dotyczącą spraw politycznych, a zwłaszcza zagadnień gospodarczych.

Uchodzi za rzecz pewną, że i w przyszłości, co pewien czas, przeprowadzane będą rozmowy w tym samym gronie ludzi, jako w gronie ludzi, którym Pan Prezydent obdarzał swem zaufaniem, powierzając im kolejno ster rządów.

DUŻO wrzawy podniosła opozycja przeciwko pełnomocnictwom dla Prezydenta Rzplitej. W związku z tem warto zapoznać się z pierwszym dekretem, który Pan Prezydent podpisał na podstawie przysługującego mu tytułu. W dniu 1 kwietnia kończy się t. zw. „okres zimowy”, w którym na mocy ustawy o ochronie lokatorów, znowelizowanej w czasie ostatniej sesji sejmowej, zawieszone zostało wykonywanie eksmisji z mieszkań jedno lub dwu pokojowych w stosunku do bezrobotnych. Wobec zakończenia tego okresu ulgowego groziła fala eksmisyj, która musiałaby dotknąć bezrobotnych i tak już ciężko przez los pokrzywdzonych brakiem pracy. Sprawa była zatem doniosła i pilna.

Rząd oceniając całkowicie jej znaczenie zdecydował uregulować tę sprawę na podstawie pełnomocnictwa. W dniu 31 marca r. b. ukazało się rozporządzenie Prezydenta Rzplitej z mocą ustawy, przedłużającej na rok bieżący termin zawieszenia eksmisyj



z mieszkań jedno i dwu pokojowych w stosunku do bezrobotnych poza dzień 1 kwietnia aż do dnia 31 października 1932 roku.

W ten sposób liczne rzesze bezrobotnych, którym od dnia 1 kwietnia r. b. groziła eksmisja wskutek niemożności opłacania czynszów mieszkaniowych, korzystając będą z dalszej ochrony.

Więc pocóż był ten krzyk opozycyjnych polityków, którzy w fakcie udzielenia pełnomocnictw widzieli nowy zamach na prawo ludu...

A tymczasem?



Królowa Rumunii Helena wróciła do ojczyzny, by dopełnić obowiązku koronacji

WZWIĄZKU z dojściem do skutku porozumienia polsko-niemieckiego w dziedzinie wzajemnego obrotu towarowego, o czym pisaliśmy w poprzednim numerze należy zaznaczyć, że wspomniane porozumienie idzie w tym kierunku, iż rządy obu państw postanowiły z jednej strony nie zaostriżyć obustronnych zarządzeń bojowych, wprowadzonych w chwili wybuchu wojny celnej w 1925 r., a z drugiej strony utrzymać w ogólnych zarysach możliwości wzajemnej wymiany, które istniały pod koniec ub. r.

Znaczenie wspomnianego porozumienia polega na tem, że w obecnym okresie kryzysowym, zmuszającym Niemcy wszystkie państwa do wydawania specjalnych zarządzeń w obronę swych bilansów handlowych, znaleziono jednak dla polsko-niemieckich obrotów towarowych platformę, na którą oba rządy mogły się zgodzić. Porozumienie to stanowi bezspornie pierwszy krok do tak pożądanej współpracy między oboma sąsiadującymi państwami.

Mając na uwadze, że przedłużenie stanu wojny celnej spowodowane było faktem nieratyfikacji przez Niemcy podpisanej w 1930 r. umowy handlowej, że zniesienie wszystkich ograniczeń o charakterze bojowym we wzajemnych obrotach okazało się niemożliwe wobec odmowy strony niemieckiej, spodziewać się spodziewać się należy, że osiągnięte obecnie tylko w bardzo wąskich granicach porozumienie, będzie mogło być stopniowo rozbudowane i doprowadzi wreszcie do istotnego pokoju celnego między Polską a Rzeszą Niemiecką.

PO DŁUŻSZEJ chorobie zmarł w klinice Lindenhof minister Franciszek Sokal, polski delegat do Ligi Narodów.

Zmarły urodził się w r. 1882. Ukończył Politechnikę Warszawską z dy-

plomem inżyniera w r. 1904. Mianowany dyr. dep. pracy w r. 1918 bierze czynny udział w organizowaniu Min. P. i O. Społ. w charakterze głównego inspektora pracy i od roku 1920 stoi na czele inspektoratu, którego zorganizowanie zostało mu powierzzone. W roku 1919 wziął inż. Fr. Sokal udział w pracach komisji międzynarodowej ustawodawstwa pracy w konferencji pokojowej w Paryżu, a następnie był pierwszym delegatem rządu polskiego na pierwszą sesję międzynarodowej konferencji pracy w Waszyngtonie w roku 1919-ym.

Mianowany przez rząd polski delegatem do rady administracyjnej Międzynarodowego Biura Pracy opuścił ministerstwo pracy i został przydzielony do prezydium rady ministrów w charakterze dyrektora o misji specjalnej. W roku 1924 był przedstawicielem Polski na pierwszej konferencji emigracyjnej w Rzymie. Mianowany wiceprezesem konferencji był następnie stałym członkiem komitetu organizacyjnego w drugiej międzynarodowej konferencji emigracyjnej.

W listopadzie 1924 r. mianowany ministrem pracy i opieki społecznej i pozostał na tem stanowisku przez rok. Równolegle z pracami, których wymagało to stanowisko inż. Sokal współpracował w dalszym ciągu w międzynarodowej organizacji pracy, jako członek jej rady administracyjnej, do której wybierany był pięciokrotnie, ostatnio w roku 1931. Ponadto był on członkiem i przewodniczącym całego szeregu komisji w Międzynarodowym Biurze Pracy. W roku 1931 został jednomyślnie wybrany przewodniczącym jedenastej sesji międzynarodowej konferencji pracy.

W pracach Ligi Narodów brał inż. Sokal udział od chwili jej utworzenia. Był członkiem delegacji polskiej na Zgromadzeniu Ligi Narodów.

W roku 1926 został mianowany posłem nadzwyczajnym i ministrem pe-



Budujący się dworzec Watykanu stolicy państwa papieskiego

nomocnym i stałym delegatem Polski przy Lidze Narodów. Gdy Polska uzyskała w roku 1926 miejsce w Radzie Ligi Narodów, rząd polski zamianował ministra spraw zagranicznych swoim przedstawicielem w Radzie Ligi, a min. Sokala jego zastępcą.

Inż. Sokal wydał kilka dzieł z zakresu polityki społecznej, m. in. „Ubezpieczenia społeczne w Polsce”.

Śmierć min. Franciszka Sokala wywołała głęboki żal nie tylko w Polsce ale i po za jej granicami, szczególnie w kołach Ligi Narodów.

Zmarły minister cieszył się wielką popularnością i szacunkiem we wszystkich kołach politycznych Genewy.

Cześć Jego pamięci!

OSTATNIO ogłoszona została ustawa o sprzedaży ruchomości, pozostawionych przez szeregowych, samowolnie opuszczających oddziały wojskowe.

Według tej ustawy, jeśli zostanie stwierdzona samowolna nieobecność szeregowego w oddziale przez czas ponad 6 miesięcy, pozostawione przez niego ruchomości mogą być sprzedane przez władze wojskowe.

Sprzedaż następuje po cenie szacunkowej, a w razie niemożności uzyska-

nia tego, po cenie niższej — najwięcej ofiarującemu. Szacunku dokonywa władza wojskowa, z tem, że oszacowanie rzeczy, oddanych przez szeregowego do depozytu władzy wojskowej, następuje przy współudziale danego szeregowego już podczas przyjmowania w depozyt tych rzeczy.

Kwota uzyskana ze sprzedaży, służy przede wszystkim na pokrycie szkód, wyrządzonych przez szeregowego przy opuszczeniu oddziału, w szczególności przez zabranie lub uszkodzenie przedmiotów wyekwipowania lub urządzenia wojskowego. Pozostała kwota winna być złożona do przechowania sądowego.

WMOSKWIE, Leningradzie i Charbinie wybuchły groźne rozruchy głodowe. W Leningradzie tłum robotników, liczący około tysiąca, w tem dużo kobiet, zdemolował 5 sowieckich sklepów państwowych, należących do trustu Torgsin i sprzedających artykuły pierwszej potrzeby bez kartek, lecz po cenach obliczonych w złocie. Oddział konnych wojsk G. P. U. przypuścił szarżę na tłum, który rozpieczęcił się, lecz wkrótce zebrał się ponownie, wznosząc okrzyki przeciwsowieckie i usiłując przedostać się do centralnej dzielnicy miasta, aby demonstrować przed gmachem sowieckiego krajowego. Charakterystycznym jest, że do tłumy, demolującego sklepy żywnościowe przylączyło się kilkaset bezdomnych dzieci. W całym mieście dokonano licznych aresztowań. Według dotychczasowych danych aresztowano około 200 osób.

W całym szeregu miejscowości na Ukrainie miały miejsce rozruchy głodowe na tle dotkliwego braku chleba. W Poltawie podczas starcia tłumy z wojskami G. P. U. wywiązała się strzelanina z obu stron. Jakże błędna w świetle tych faktów wszelkie głosy o rzekomym „raju” w Sowietach i sukcesach „piatiletki”.



Zamaskowany moździerz piechoty niemieckiej



Mogiła Nieznanego Żołnierza w Atenach

O REFORMIE WIELOBOJU

Czy należy zreformować program wieloboju podoficerskiego, oto pytanie z jakim zwróciliśmy się w swoim czasie do Czytelników „Wiarusa”. Odpowiedź zdaje się nie ulegać wątpliwości, skoro każda nadesłana opinia zawiera takie, czy inne projekty jego zmian.

Najmniej wątpliwości wzbudzał bieg na przelaj na 2.000 mtr. Wszystkie odpowiedzi zgodnie stwierdzają, że jest to bardzo odpowiedni dystans i nie powinien nastroczać trudności.

Jedynie wachmistrz Lemieszczuk Józef (3 p. szw. Suwałki) wysunął propozycję pewnej zmiany wiążącej się z projektem wachm. Marczyka Wł., który zreferowaliśmy już w poprzednim artykule, by uczestników wieloboju podzielić na dwie grupy zależnie od broni.

Wachm. Lemieszczuk proponuje by pieszy bieg naprzelaj pozostawić dla podoficerów piechoty, saperów, baonów mostowych, wojsk kolejowych i t. d., natomiast dla podoficerów kawalerji i artylerji wprowadzić konny bieg patrolowy czy myśliwski na 15 lub 25 km. gdyż „trudno kawalerzyście, czy artylerzyście zrównać się w biegu pieszym z zawodowym piechurami i jest rzeczą zrozumiałą, że podoficer piechoty jest daleko lepiej zaprawiony do tego sportu”.

Sprawa wiąże się naturalnie z kwestją zasadniczą—czy wielobój ma być rozgrywany w dwóch grupach, czy w jednej.

Podobnie jak bieg naprzelaj nie wzbudziło zasadniczych sprzeciwów i pływani. Nikt nie zastrzegł się przeciwko jego istnieniu w programie wieloboju. Jedynie pewną rozbieżność zdań wywołała kwestja dystansu—zachować 200 mtr., czy skrócić bieg do 100 mtr?

Wprawdzie tylko jeden głos stwierdzał, że: „skrócenie dystansu w pływaniu jest niepożądane”, ale cały szereg kolegów był zdania, że można go nie skracać. Jednak większość stanowczo wypowiedziała się za skróceniem dystansu do 100 mtr., co należy uznać za niekwestjonowany postulat wynikający z naszej ankiety.

Kilku kolegów apeluje by dystans skrócić przynajmniej czasowo „dokąd pływanie w wojsku nie zrobi większych postępów, lub na dwa najbliższe lata” a to głównie z tego względu — pisze ogniomistrz Galocz z 6 pac we Lwowie— że w pułkach znajdują się podoficerowie, którzy w innych dziedzinach sportu są doskonali, jedynie pływania nie opanowali jeszcze dostatecznie, a tem samem nie mogliby

stawać do zawodów. Skrócenie dystansu umożliwiłoby branie udziału w wieloboju większej ilości zawodników.”

„Wystarczy chyba — pisze znów wachm. Lemieszczuk — że uczestnik zawodów wykaże umiejętność pływania”, a kapr. Chmielarski Mikołaj (50 pp Kowel) motywuje konieczność skrócenia dystansu tem, że „wiele oddziałów nie ma miejsca na trenowanie, gdyż niema rzek, jezior, ani basenów, to też łatwiej byłoby, gdyby dystans był skrócony do 100 mtr. Przytem



Z meczu Żilina—22 p. p. zakończonego zwycięstwem Polaków w stosunku 6 : 2

w zeszłym roku większość zawodników nie mogła przepłynąć nawet i 100 mtr.”

Dwie pozostałe konkurencje wzbudziły tak obszerną polemikę, że szczegółowo omówimy je osobno.

Naturalnie, że nikt nie kwestjonował pozostawienia w programie wieloboju strzelania, ale kwestja broni i typu strzelania wzbudzały wielką rozbieżność zdań.

Szerszego omówienia wymagać będzie również i konkurencja, która była największą bolączką wieloboju i przyczyną, dla której wielu podoficerów nie stawało do zawodów.

Zasadniczych przeciwników boks miał niewielu, choć jeden z Czytelników stwierdził, iż „jak się przekonałem na zawodach w O. K., jeśli nie wszyscy, to 90% uczestników było niechętnie do tego rodzaju sportu, co może stwierdzić komisja sędziowska tych zawodów.”

Większość Czytelników uważa, że narazie należy albo wogóle usunąć boks z wieloboju — do zwolenników

tej koncepcji zalicza się również zesłoroczny mistrz W. P. w wieloboju podoficerskim plut. Kwiatkowski z 18 pal, albo radykalnie zmienić charakter próby bokserskiej.

Przeciwnicy boks proponują wprowadzenie zamiast niego innych ćwiczeń. Tak więc plut. Kwiatkowski lansuje zamiast boks na dwa skoki — wżwyz i wdał, wielu innych Czytelników (na czele z sierż. Kleckim, Bierutem i innymi) wysuwa skok wdał lub wżwyz i rzut granatem, większość zaś — szermierkę. Przytem wachm. Lemieszczuk wierny swej zasadzie podziału zawodników na dwie grupy proponuje szermierkę na bagnety dla piechoty i na szable lub szpady dla kawalerji i artylerji, równocześnie stwierdzając, że „szermierka da całe 100% więcej korzyści dla wojska.”

Niezależnie od tego wszystkiego było kilka głosów za tem, by nie usuwając z programu boks rozszerzyć jego zakres przez wprowadzenie jeszcze dodatkowego ćwiczenia — szermierki, jak jedni by chcieli na bagnety, a jak inni — na szable.

Reasumując wszystkie głosy i precyzując nasze stanowisko pragniemy stwierdzić, iż uważamy za słuszne by w programie wieloboju pozostały wszystkie zesłoroczne konkurencje, co zgodne jest z opinią większości odpowiedzi Czytelników. Przytem jeśli chodzi o szczegółowe warunki strzelań i boks, to wypowiemy się osobno, a jeśli chodzi o pływanie to znów w zgodzie z opinią większości Czytelników starać się będziemy o skrócenie dystansu do 100 mtr.

Przeciwni jesteśmy zmianie boks na jakiegokolwiek inne ćwiczenia, natomiast gdyby wielobój miał być rozszerzony, w pierwszym rzędzie pragnęlibyśmy w jego programie widzieć rzut granatem i skok w dał jako dwa poza marszami najbardziej życiowe żołnierskie ćwiczenia nie objęte obecnym programem wieloboju.

Natomiast przy całym uznaniu dla wychowawczych i sportowych wartości szermierki jesteśmy przeciwnikami włączania jej do programu. Jeśli bowiem boks stoi na niskim poziomie i przedstawia wiele trudności, to szermierka jest sportem bynajmniej nie mniej trudnym, wymagającym nie mniej pracy i nie mniej pieczołowitej opieki trenera. Tak, że znów mielibyśmy do czynienia ze słabo przygotowanymi zawodnikami, walkami stojącymi na najniższym poziomie, młocą zamiast sztuki szermierczej.

NASZE SPRAWY

SPÓŁDZIELNIE W WOJSKU

Popieranie krajowej wytwórczości rolniczo-przemysłowej należy dziś do najważniejszych obowiązków każdego Polaka. Stosunkowo ciężki kryzys gospodarczy przeżywany przez nas, został spowodowany przede wszystkim ogólnie źle układającą się konjunkturą na arenie międzynarodowej, a nadto pogłębia go fakt, że my sami mało zwracamy uwagę na pochodzenie zużywanych przez nas towarów, nie interesujemy się należyte tak zbawieniami ostojami handlu narodowego, jakie w tym wypadku stanowią dobrze postawione spółdzielnie. Spółdzielnia zorganizowana i prowadzona prawidłowo daje swoim członkom pełną gwarancję kredytową, niezależnie od czego zyskami z obrotu proporcjonalnie obdziela wszystkich konsumentów, należących do spółdzielni. Poza temi udogodnieniami i korzyściami materialnymi mamy jeszcze korzyści moralne i społeczne. Spółdzielnia taka, jako czysto polska instytucja handlowa, mająca za zadanie jak najdalsze zaspokajanie wszystkich potrzeb konsumcyjnych swych członków, czerpie

wszystkie towary oraz materiały ze źródeł krajowych (centrale spółdzielcze), popierając tem samym wytwórczość krajową i co za tem idzie — łączy przy okazałej ilości członków większy ogólny obrót zwiększający jednocześnie bogactwo spółdzielców, zmniejsza stan bezrobocia i t. p. Poza wszystkim zaś, uniemożliwia zerowanie na rzeszach spożywców przeróżnego rodzaju nieuczciwym hurtownikom, których jedynym celem jest indywidualna zamożność, nagromadzenia z krzywdą konsumenta.

Spółdzielnie swoją bezwzględną oraz szczególną rację bytu mają na terenie wojska. Tutaj, gdzie sklep spółdzielczy poszczególnej jednostki wojskowej mogłoby zwerbować dla siebie wszystkich wojskowych zawodowych, racja jego i rozwój są tem bardziej stanowcze i pewne. Czy jednak tak jest? Czy spółdzielnie wojskowe wszystkie towary oraz artykuły pierwszej potrzeby nabywają ze źródeł krajowych? Czy do spółdzielni wojskowych wszyscy wojskowi zawodowi należą jako członkowie? Sądząc ze spostrzeżeń własnych śmiem twierdzić, że na powyższe zapytania nie w każdym wypad-

ku pozytywnie odpowiedzieć można. A przecież musimy pamiętać, że idea spółdzielcza wysunięta przez konieczność życiową jest naprawdę bardzo pożyteczna. Inne kraje w zrozumieniu jej, jak np. Anglja, Czechosłowacja, oraz Belgja pod tym względem stoją od nas bez porównania wyżej. Ruch spółdzielczy ogarnął tam bez wyjątku wszystkie dziedziny życia społecznego. Wystarczy wspomnieć, że całe dzielnice poszczególnych osiedli ludzkich (miast) powstały tam jedynie dzięki temu ruchowi, a nadto centrala spółdzielcza w takiej Belgji np. posiada własne kopalnie, fabryki, linje okrętowe i t. p.

Widzimy zatem, że przez spółdzielczość tak poszczególni jej członkowie, jak i całe społeczeństwa, dochodzą do nieograniczonej niemal możliwości bogacenia się. Zwróćmy na to uwagę w naszym gronie. Niech ogół społeczeństwa polskiego wie, że podoficer polski rozumie dostatecznie swoje obowiązki obywatelskie wobec kraju i w każdej chwili w zrozumieniu jego wszystkich potrzeb gotów jest do jak najdalszych poświęceń.

K. W.

Z NASZEGO ŻYCIA

CI, CO ODESZLI

W dniu 15 marca r. b. zmarł sierż. zaw. ś. p. Kownacki Szczepan z 54 p. p. Wcielony do 19 p. p. obrony Lwowa w 1922 roku, następnie przeniesiony do 54 pułku piechoty w Tarnopolu. Koleżeńki, cichy, lubiany wśród kolegów korpusu podoficerskiego 54 p. p.

Pogrzeb, w którym wzięli udział: ppor. Żurawek z ramienia dcy i oficerów 51 p. p., prezes korpusu podoficerów 54 p. p., chorąży Terech Michał i sierż. Missa Stanisław w imieniu korpusu podoficerów 54 p. p., odbył się dnia 16 marca r. b. z kaplicy 6 Okręgowego Szpitala Wojskowego, poczem zwłoki zmarłego złożone zostały na cmentarzu Obrońców Lwowa.

Korpus podoficerów zaw. 54 p. p. dziękuje serdecznie tą drogą st. sierż. zaw. Szczurowskiemu Stanisławowi za zajęcie się pogrzebem.

J. K. st. sierż. 54 p. p.

Dnia 13 marca r. b. zmarł w Okręgowym Szpitalu Nr. 10 w Przemyśle ogniomistrz zaw. 24 p. a. l. ś. p. Jan Spsychalski.

Zmarły wstąpił do W. P. w marcu 1919 r. i brał udział w walkach na froncie wielkopolskim, bolszewickim

i litewskim, poczem w 24 p. a. l. pełnił służbę w plutonie łączności od r. 1924.

W ś. p. zmarłym traci pułk zdolnego instruktora, zaś korpus podoficerski najlepszego kolegę.

Pogrzeb odbył się dnia 16 marca r. b. w Przemyśle przy udziale delegacji oficerskiej i podoficerskiej pułku.

Cześć Jego pamięci!

Tadeusz Marek st. ogn.

MUZEUM KAWALERJI NA WAWELU

W końcu r. ub. podana została przez p. ppłk. dypl. Machalskiego Tadeusza, dcy 26 p. uł., myśl odnowienia 2 sal na zamku królewskim na Wawelu i zorganizowania w nich muzeum kawalerji.

Myśl ta znalazła należyty oddźwięk w duszy każdego kawalerzysty i przyjęta została przez nas z całkowitym uznaniem. Utworzony został komitet pod przewodnictwem p. gen. dyw. Gustawa Orlicz-Dreszera, w skład którego weszli wszyscy dowódcy jednostek kawalerji. Komitet ten wyłonił z siebie komitet wykonawczy, w składzie następującym: pp. gen. Skotnicki, płk. dypl. Karcz, ppłk. dypl. Machalski i por. Tomczyk.

Kierownictwo odbudowy zamku królewskiego na Wawelu ofiarowało na ten cel jedną z największych i najwspanialszych komnat pałacowych, a mianowicie srebrną salę kolumnową na pierwszym piętrze i przylegającą do niej drugą salę mniejszą, pierwszą od głównych schodów królewskich. Koszta odnowienia tych sal obliczono na przeszło 108 tysięcy złotych.

Muzeum to będzie niejako odzwierciedleniem chwały naszej kawalerji i wielkich jej wodzów, będzie odbiciem potęgi naszej kochanej ojczyzny i stanie się drogą pamiątką dla przyszłych pokoleń, które tam przy pomniku chwały kawalerji polskiej, czerpać będą wiarę, otuchę i hart, godny Polaka.

Tam też powinny się znaleźć pamiątki, mające styczność z chwałą naszej kawalerji, a zbiór ich będzie żywym obrazem wysiłków naszej jazdy z pod Kircholma, Chocima, Włednia, Samosierry i innych pól bitew, gdzie męstwo i furja naszych skrzydlatych jeźdźców wprowadzała w zdumienie wrogów i obcych.

My, spadkobiercy tej chwały, możemy być z niej dumni, lecz musimy być również godni tych wielkich naszych przodków.

Myśl utworzenia muzeum kawalerji znalazła swój oddźwięk nawet wśród osób cywilnych, bo oto na wiadomość o poczynaniach komitetów obecny w Krakowie antykwariusz p. Szymon Szware z Wiednia ofiarował wielki namiot turecki zdobyty pod Wiedniem.

My, podoficerowie kawalerzyści nie powinniśmy zostać w tyle, wszak to nas najwięcej obchodzi. Na apel komitetu powinniśmy stanąć jak jeden mąż. Powinniśmy wszelkimi siłami dążyć do urzeczywistnienia wielkiego dzieła.

Prócz miesięcznych składek, które płacimi, powinniśmy jeszcze starać się o to, by na ten cel przeznaczane były różne datki, a to dochody z przedstawień, zabaw i innych imprez, aby pomnik triumfu kawalerji polskiej — mógł jak najprędzej stać się rzeczywistością.

Popiel wachm.

OSOBISTE

Dla stwierdzenia stanu faktycznego zaznaczamy, że w posiedzeniu kom. red. w dniu 12 marca brał również udział st. sierż. Wojnicki.

TEATR W KASYNIE GARNIZONOWEM STOLICY

W niedzielę dnia 13 marca r. b. odbyło się w sali P. K. G. przy ul. Królewskiej 2 przedstawienie trzyaktówki p. t. „Sublokatorka”, bardzo udanie odegranej przez zespół sekcji dramatycznej P. K. G. przy udziale pań: Banasiewiczowej, Borowskiej i Czesławy Różańskiej oraz pp.: Kajaka, st. ogn. Banasiewicza, sierż. Zawierowskiego, st. m. w. Malinowskiego, st. sierż. Czaplińskiego i p. Jabłońskiego.

Staranie opracowana sztuka i doskonała obsada ról sprawiły, że wieczór spędzony w P. K. G. należał do bardzo miłych i wesołych, co znajdowało swój wyraz w hucznych oklaskach rozbawionej publiczności.

A. Emanuel Rabczuk st. m. w.

Z ŻYCIA ZESPOŁU TEATRALNEGO 54 P. P.

Trudno, „Banda” do Tarnopola nie przyjedzie. Warszawa zbyt mocno kocha swych ulubieńców z „mellyny” przy ul. Mokotowskiej. Banda stolicę krzepi, pierze, podnieca i może jedna, jedyna „łupi” z forsy.

Coprawa Jarosy, „Łopek” Krukowski, Pogorzelska obiecali mi wdepnąć latem (każde ma własnego „Citroenka”) do grodu nad Se-
retem, ale czekaj latka latka.



Ze sztuki „Sublokatorka” w wyk. p. Banasiewiczowej i p. Zawierowskiego

A tu tymczasem Sylwester, karnawał... I ma być tak smutno... E, przecież jest jeszcze tam wojsko: mój Boże, czegoż to żołnierz nie potrafi: nawet zagrać w rewji. I to jeszcze jak: pierwsza klasa.

Oble rewje w wykonaniu zespołu teatru żołnierskiego 54 p. p. były świetne. Szczególniej ostatnia „W poniedziałek randkę mam” wypadła doskonale. Z wykonawców na specjalne wyróżnienie zasługują: st. sierż. Kielbusiewicz, kpr. Bürger... Stop, przepraszam, zaczyna się przecie zawsze od pań... A więc: p. p. Kielbusiewiczowa, Jej kuzynka p. Janka, jeszcze jedna pani (pardon, zapomniałem nazwisko), dalej kpr. Buchsbaum, plut. Smalcjusz, kpr. Prostak, st. strz. Baumgarten i dobry tancerz p. Molnar ze swą uroczą partnerką.

Podobno szykują znowu coś nowego i zupełnie słusznie, bowiem „cukier krzepi, ale humor jeszcze lepiej”.

Sob.



Zespół teatralny 54 p. p. wystawił z dużym powodzeniem wesołą rewję

ĆWICZENIA W REJONIE WADOWICE-KALWARJA

Dnia 7 marca r. b. — podhalańcy ożywili się. Rozkazy syją się jak z rogu obfitości, tu uzupełnienie amunicji, tam dopasowywanie części ekwipunku, jednym słowem życie wrze. Niejedni zapytano: co z nowego i co się dzieje?

Ćwiczenia międzygarnizonowe na większą skalę. Podchorążówka rezerwy piechoty, jak i 4 p. s. p. z Cieszyńska dołączają do naszego garnizonu, a po drodze zabierzemy jeszcze pszczyńniaków i Oświęcim, by stawić czoło garnizonowi krakowskiemu. To też mając przed sobą tak poważne siły, przygotować się należy by godnie i chlubnie stawić czoło kolegom z Krakowa. Mało tego, chodzi pogłoska, że na nasze ćwiczenia, które mają charakter pokazowych, mają zjechać z Warszawy przedstawiciele państw obcych.

Oddziały z garnizonu Bielsko Biala po otrzymaniu rozkazów wyruszyły w teren. Dnia 8 marca w godzinach rannych, gdy natarcie na umocnioną pozycję na m. Wadowice zaczyna się rozwijać, zjeżdżają samochody osobowe, z których wysiadają atache wojskowi cudzoziemscy w liczbie kilkunastu. I znow możemy przed nimi pokazać naszą sprawność i tężyznę żołnierza polskiego: na oczach gości zagranicznych oddziały forsują przeprawę rzeki, zdobywają Wadowice i przą nieprzyjaciela w tył.

Pobyt naszych gości nie ograniczył się tylko do obserwacji ćwiczeń, interesują się oni każdą dziedziną wyszkolenia. Tam obserwują obsługiwanie artylerji piechoty, tu Stockes'ów, tu zaś sprawne działanie naszych c. k. m., a przede wszystkim z pełnem uznaniem podnoszą dyscyplinę bojową, wytrzymałość marszową i zrozumienie powierzzonego zadania.

Ćwiczenia prowadzone przez p. gen. bryg. Przeździeckiego Wacława do wódcę 21 dywizji piechoty górskiej trwały od 7 do 9 marca, zostały zakończone defiladą przed naszymi dowódcami oraz gośćmi zagranicznymi.

W czasie defilady pp. atache cudzoziemscy podziwiali dziarską postawę naszych żołnierzy, którzy w przeciągu krótkiego czasu przebywszy marszem pieszym z Bielska do rejonu Wadowice-Kalwarja (cały czas w akcji bojowej) a w czasie defilady, tuż po zakończeniu ćwiczeń, nie wykazali zmęczenia, lecz przeciwnie sprężystość i prawdziwą dziarską postawę żołnierza polskiego.

A. P.

IDEA P. W. A WYCHOWANIE MŁODZIEŻY

Obserwując uważnie życie naszej młodzieży, widzimy, że hasło przysposobienia wojskowego młodzieży, przyjęło się b. szybko. Idea ta zdołała faktycznie zapanować nad umysłami młodego pokolenia, które garnie się w szeregi i pod sztandary organizacji p. w., szukając tam wyrobienia swych kondycyj fizycznych i otrzymując równocześnie odpowiednie wychowanie moralne.

Młodzież nasza zrozumiała, że nie wystarczy święty zapal uczniów i harcerzy z 1920 roku, lecz, że do tego aby móc i umieć bronić kraju, trzeba także pewnej znajomości rzemiosła wojennego. Pojęło młode pokolenie, że czas czynnej służby w szeregach wojska jest za krótki, aby się tam do zawodu obrońcy ojczyzny dobrze przygotować.

Dla ułatwienia pracy tak sobie, jak i kadrze instruktorskiej, młodzież chętnie i pilnie uczęszcza na wykłady p. w. Bo któż bardziej jak nie ona, ta „siła w ciszy—głaz w Dawida procy”, — potrafi się zapalić ogniem patriotyzmu i ocenić należycie znaczenie działalności Skrzetuskich, Kmiciców i Wołodyjowskich, młodzieży Legionów Dąbrowskiego, Kniaźiewiczza, ks. Józefa Poniatowskiego, uczniów Szkoły Podchorążych z 1830 roku, młodzieży po-

rywającej za broń w r. 1863 i młodzieży Legionów z 1914 roku.

Niechaj sobie przeciwnicy p. w. o ile są jeszcze tacy, zdadzą sprawę z tego, że zwalczając organizacje i związki p. w. i nie dając młodzieży tam skupionej idei innej, idei, która zajęłaby młode umysły równie silnie, jak idea p. w., że taką robotą popełniają zbrodnię wobec ojczyzny.

O tem, że idea p. w. jest właściwa, świadczy także i fakt, że związki oparte o hasło przysposobienia wojskowego, potrafiły się tak w krótkim czasie potężnie rozrosnąć, że dziś stanowią potęgę. Idea p. w. wypływa zresztą z naszego narodowego usposobienia, — młodzież nasza zawsze rwała się do wojska, bo zajęcia związane z żołnierką pozwalają jej na wyładowanie energii w kierunku najbardziej celowym, w kierunku urabiania karnych i światłych obywateli kraju. Poza tem idea ta pozwala przygotować szerokie masy do zadań, powszechnie dziś głoszonego hasła „naród pod broń!”

Przysposobienie wojskowe młodzieży to najwyraźniejsze stwierdzenie, że jest ona naprawdę „duchem, stróżem i patronem” Ojczyzny!

st. sierż. Karol Adameczyk

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Teka redakcyjna jest przepelniona korespondencją z opisami świąt i uro-

czystości, której wyzyskać nie można wskutek nieaktualności. Z tych względów prosimy naszych szanownych korespondentów o nadsyłanie wiadomości ze zdarzeń w życiu podoficerskiem bezpośrednio po ich zakończeniu.

S. A. Stanisławów. Niestety zapóźno. Drukować nie możemy.

Leon Morski-Kraśnik. Wierszyk nie dla nas. Pomijając, iż trzeba bardzo usilnie pracować nad formą literacką — treść wiersza jest niejasna.

Semen z Wilna. Wspomnienia nie dla nas.

St. sierż. M. Piotr. Korespondencji nie zamieścimy wskutek późnego jej nadesłania.

Putk z Wolożyna. Korespondencja dotycząca lutego — otrzymana w końcu marca. Nie do druku.

St. Rut. Zory. Otrzymaliśmy zapóźno. Drukować nie możemy.

Ogn. Ignicki Gródek. Ze względów technicznych nie mamy możliwości podawania wyników losowań.

Plut. A. M. Nie skorzystamy. Humoreska nie nadaje się do „Wiarusa”.

St. sierż. A. P. Żalujemy bardzo, ale nie możemy unieszczać korespondencji dotyczącej 22.II — a wysłanej dopiero w połowie marca. „Wiarus” jest pismem aktualnem, może się opóźniać z informacjami o tydzień-dwa, ale nie o dwa miesiące.

ZDANIE TURYSTY

„Wszystkie hotele możnaby podzielić na trzy kategorie: Do pierwszej kategorii powinny należeć te hotele, w których są tylko pchły. Do drugiej te, w których są tylko pluskwy. Do trzeciej zaś te, w których są i pchły, i pluskwy”.

DZIWNY PUNKT WIDZENIA

— Dlaczego jesteś taki smutny?
— Bo mi zginął pies.
— No, to daj ogłoszenie do gazet.
— Po jakiego licha, przecież pies gazet nie przegląda, bo czytać nie umie.

SALONOWA ROZMOWA

— Panie radco, czy pan służy jeszcze w ministerstwie, czy też jest pan już w stanie spoczynku?
— Jestem w stanie spoczynku, ale ilekroć przebywam w towarzystwie pani, to, że się tak wyrażę, wracam do czynnej służby.

W SZKOLE

Nauczyciel: Jaki czas jest najwięcej odpowiedni do zrywania owoców?
Uczeń: Kiedy pies ogrodnika jest na łańcuchu.

H U M O R



— A to co znowu takiego! Dlaczego Frania ma takie zapuchnięte oczy?
— Bo, proszę pani, płakałam przez całą noc...
— Z jakiej przyczyny?
— A bo, proszę pani, dowiedziałam się, że nasz pan nas zdradza.

MIEDZY ADWOKATAMI

— Kolega ma wesołą minę, prawdopodobnie spotkał go jakiś uśmiech szczęścia?
— A tak, wygrałem sprawę i klienta mojego zwolniono od winy i kary.
— Winszuję, winszuję!
— A wie kolega, miałem z nim sporo kłopotu, bo to bydlę chciało się koniecznie przyznać do winy.

W SĄDZIE

— Czy podsądny przyznaje się do winy, że ukradł ten zegarek?
— Panie sędzio, jestem niewinny, zegarka, tego wcale nie ukradłem, a było to tak: widzę na drodze leży zegarek. Słucham... idzie. No, ja szedłem, on idzie, więc poszliśmy sobie razem.

U LEKARZA

— Panie doktorze, mój mąż posiadał homeopatyczną apteczkę, składającą się z dwudziestu pudełek z pigułkami. Otóż nasz mały Staś połknął to wszystko!
— Jakto, razem z pudełkami?
— Nie, tylko pigułki.
— No, to proszę się uspokoić, nie mu to nie zaszkodzi.

Audycje radiowe dla chorych. „Res sacra Miser...”

Świętością jest niedola ludzka również i dla radia — dla tego naprawdę najlepszego przyjaciela ludzi ubogich i chorych, którym przynosi pociechę duchową. Oddawna też samarytańska rola radia została należycie oceniona przez działaczy społecznych Europy Zachodniej. Między innymi pięknie rozwijające się na Zachodzie „związki chorych” korzystają z radia w coraz szerszej mierze, wprowadzając do programów radiowych specjalne „audycje dla chorych”. W naszym kraju audycje takie, które cieszą się stale wzrastającym powodzeniem wśród chorych i zdrowych, nadaje od października 1930 r. radiostacja lwowska.

Z inicjatywą tych audycji wystąpił ks. Michał Rękas, spolykując się z pełnym zrozumieniem kierownictwa rozgłośni. Co sobota o godz. 15.50 rozpoczyna Lwów półgodzinną audycję specjalną, z radosnym krzepiącym wzruszeniem słuchaną nietylko przez chorych radiosłuchaczy w kraju lecz również daleko poza jego granicami. Co dwa tygodnie audycje dla chorych są transmitowane przez wszystkie rozgłosy Polskiego Radia.

Audycje te, obce jakiegokolwiek propagandzie, przeznaczone są dla wszystkich słuchaczy, bez względu na ich rasę, pochodzenie, lub wyznanie. Inietylko dla słuchaczy chorych, gdyż audycji tych słuchają również dziesiątki tysięcy zdrowych, ucząc się z nich miłosierdzia i czynnej miłości bliźniego. Obok katolików brały w nich już udział dzieci żydowskie, brali udział również Ukraińcy. Jest to najlepszą miarą ich popularności i zaufania, jakim cały świat chorych darzy czcigodnego inicjatora tych audycji.

W pogadankach z chorymi stosuje się w szerokim zakresie metodę „twórczego przeżywania cierpienia”, propagowaną przez organizację Apostolstwa Chorych. Organizacja ta, stworzona 6 lat temu w Holandji, liczy obecnie w różnych krajach ponad 70.000 członków, przyczem sama centrala lwowska liczy 6.500 zarejestrowanych chorych z całej Polski, od których „skrzynka pocztowa dla chorych” otrzymuje około 100 listów tygodniowo.

Piękna akcja rozgłośni lwowskiej nie ogranicza się do samych audycji, lecz organizuje czynną pomoc dla chorych. Dotychczas udzielono pomocy 125 pojedynczym ubogim chorym i 146 rodzinom, składającym się z 397 osób, zaopatrując je w odzież, bieliznę, obuwie, łóżka, materace, koce, koldry, węgiel, produkty spożywcze i t. p. Kilku radiosłuchaczy ofiarowało stałe dożywianie chorych, utrzymanie, leczenie — jeden lekarz zgłosił swą bezinteresowną opiekę nad chorymi radiowymi i t. p. Na większą skalę urządzono w ostatnich tygodniach marca r. b. święcone dla chorych i ubogich. Na apel ks. Rękasa nadesłano oprócz ofiar dla chorych 139 pakunków, z czego zaopatrzono 78 rodzin w liczbie 248 osób i przydzielono ofiary gotówkowe na święcone w szpitalu powszechnym, w Schronisku św. Anny, dla rodzin na opiece Słowa Miłosierdzia, z czego skorzystało ponad 500 ludzi ubogich. Do „skrzynki dla chorych” wpłynęło dotychczas 9600 zł., przyczem komitet p. n. „Radio dla chorych” zebrał 7400 zł. Z sum powyż-



szych urządzono instalacje radiowe w szpitalach i zakładach dla chorych, a więc w szpitalu powszechnym (centrala, 10 głośników, 300 par słuchawek, odbiorniki mniejsze i głośniki w pawilonach zakaźnych), w zakładzie kul-parkowskim i na prowincji: w Złoczowie, w Brodach, w Przemyślanach, Gródzku Jagiellońskim i innych. Na dotychczasową pomoc dla chorych i ubogich wydano 3800 zł., na Apostolstwo Chorych 800 zł.

W dniach 9–11 marca r. b. ks. Rękas wygłosił specjalne „Rozważania rekolekcyjne”, pilnie słuchane przez dziesiątki tysięcy słuchaczy, jak świadczyło o tym liczne listy dziękczynne nadsyłane do radia.

Nie zapomniano również o dostarczeniu chorym książek i czasopism. „Skrzynka” zebrała setki tomów książek, roczników pism ilustrowanych i t. p., przydzielając je do bibliotek szpitalnych. Również z inicjatywy „skrzynki” urządzono różne imprezy dla chorych, jak opłatek, święcone, koncerty, rozdawanie zabawek i t. p.

W najbliższych zamierzeniach lwowskiej „radiowej skrzynki dla chorych” leży dalsza organizacja szpitali, dotychczasowa pomoc dla chorych ubogich i chorych dzieci, dla towarzystw i instytucji dobroczynnych oraz organizacja społecznej opieki szpitalnej.

Tak imponujący rozwój radiowej akcji miłosierdzia wśród chorych jest jeszcze jednym wzruszającym dowodem wielkiego moralnego i społecznego znaczenia radiofonji. Ciesząc się coraz większymi postępami tej akcji, można mieć nadzieję, że podobną akcją zostaną objęte czasami i nasze więzienia i domy poprawy, gdzie tysiącom ludzi, również odciętych od świata, radio przynosiłoby dobre słowo pociechy duchowej.

Odczyty. Dnia 10.IV o godz. 17.15 odczyt p. t. „Zabawa i sztuka bawienia się” wygłosił prof. Leon Chwistek ze Lwowa. Prelekcja ta jest polemiką z panującym sceptycyzmem w stosunku do możliwości rozwoju wyżyn duchowych w Polsce.

Dnia 11.IV o godz. 17.10 dr. Marcelli Nałęcz-Dobrowolski wygłosił przed mikrofonem warszawskim odczyt p. t. „Z kanadyjskich jezior i puszczy”, w którym zaznajomi radiosłuchaczy z malowniczym i dzikim pejzażem Ameryki.

Dnia 12.IV o godz. 17.10 dr. Artur Schröder mówić będzie z Krakowa w odczycie p. t. „Czy sztuka umarła?”, o współczesnych głosach na temat przeżycia sztuki. Poza tem zaznajomi radiosłuchaczy z poszukiwaniem nowych form, próbując rozwiązać zagadnienia współczesności i najbliższej przyszłości.

Dnia 13.IV o godz. 15.50 prof. Konrad Górski wygłosi odczyt dla maturzystów p. t. „Aleksander Fredro”.

Dnia 14.IV o godz. 16.10 prof. Wale-ry Goetel wygłosi odczyt z cyklu „Świat przez radio” p. t. „Ginąca Afryka”. Prelekcja ta będzie transmitowana z Krakowa.

Dnia 15.IV o godz. 15.00 prof. Konrad Górski poświęci swą prelekcję „Adamowi Asnykowi”. Tegoż dnia o godz. 17.10 płk. Henryk Eile mówić będzie przed mikrofonem warszawskim o zmienności poglądów na zjawiska i wydarzenia dziejowe w odczycie p. t. „Opinie w historii”.

Dnia 16.IV o godz. 16.10 prof. Zygmunt Szweykowski wygłosi odczyt dla maturzystów p. t. „Bolesław Prus”. Tegoż dnia o godz. 17.10 wystąpi w charakterze prelegenta przed mikrofonem wileńskim gen. Lucjan Żeligowski, który wygłosi odczyt p. t. „Rola Wilna w gospodarstwie odbudowie Polski”. Z prelekcji tej dowiedzą się radiosłuchacze co wnosi Wileńszczyzna, posiadająca rozwinięte swojskie pewne gałęzie rolnictwa, specjalnie zaś Iniarstwą do ogólnokrajowej gospodarki.

Feljetony. Dnia 11.IV o godz. 19.30 usłyszą radiosłuchacze przed mikrofonem warszawskim wywiad p. Karola Koźmińskiego z wybitną poetką współczesną i tłumaczką Don Karlosa, p. Kazimierą Illakowiczówną.

Dnia 12.IV o godz. 20.00 p. Włodzimierz Korsak wygłosi przed mikrofonem wileńskim aktualny feljton p. t. „Wiosna idzie”, który scharakteryzuje nastroje przyrody i przeżycia człowieka, pełne niewytłumaczonych tęsknoty, budzącej się na wiosnę.

Dnia 14.IV o godz. 20.00 p. Józef Wilin, świetny poeta współczesny zajmie radiosłuchaczy feljtonem p. t. „Chiny proszą o głos”.

Dnia 16.IV o godz. 21.55 p. Eugeniusz Schummer opowie radiosłuchaczom w feljtonie p. t. „Od Belgradu do jugosłowiańskiej Madery” o słonecznych pejzażach południa.

Mikrofony i głośniki u św. Piotra w Rzymie. Jak donoszą z Rzymu, ojciec święty Pius XI, potwierdził podczas uroczystej inauguracji akademii nauk w Watykanie, że kościół rzymski udzielił zawsze swego życiowego poparcia zdobyciu wiedzy.

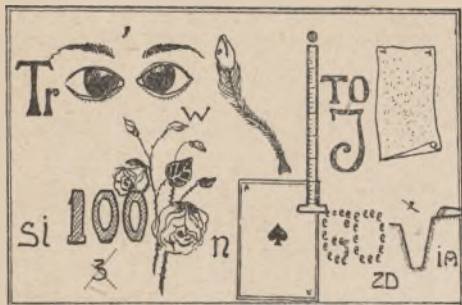
Przypomnieć należy, że w listopadzie r. 1931 ojciec św. Pius XI dokonał osobistej ceremonii uruchomienia instalacji elektrycznej, w bazylice św. Piotra, poruszającej z ogromną mocą wielkie dzwony bazyliki, słyszane oddąd w całym miljonowym Rzymie. Obecnie dowiadujemy się, że w bazylice św. Piotra odbywają się próby funkcjonowania zainstalowanych z zezwolenia papieskiego pięciu mikrofonów i dziesięciu głośników, dzięki tym urządzeniom, przebieg ceremonii i słowa Papieża, słyszane są z wielką wyrazistością, w całej olbrzymiej bazylice.

Ponadto, urządzenia mikrofonowe i głośnikowe w bazylice św. Piotra, połączone specjalnym kablem o wysokiej częstotliwości, ze 100-kilowatową radiostacją nadawczą, w Watykanie udostępnią Ojcu Świętemu przemawianie do całego świata wprost z prywatnych apartamentów papieskich. Ceremonii, nabożeństw i słów Ojca Świętego oddad słuchać mogą wszystkie jednocześnie choćby najliczniejsze pielgrzymki wiernych przybywających do Rzymu.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

46 REBUS

ul. sierż. Wiktor Orlikowski
(za rozwiązanie 2 punkty)



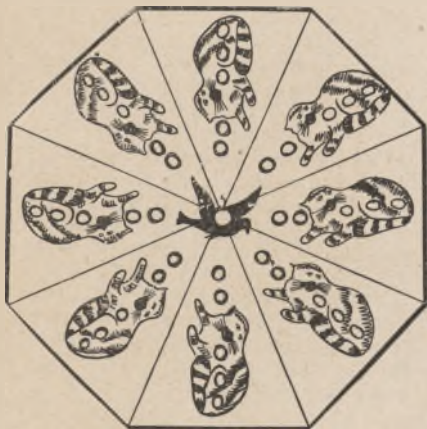
47. LOGOGRYF MYŚLIWSKI

ul. st. sierż. Mieczysław Aleksa
rys. plut. A. Barycki
(za rozwiązanie 3 punkty)

Utworzyć 8 wyrazów sześcioliterowych w kierunku dośrodkowym.

Ostatnia litera w środku ptaka jest wspólna dla wszystkich wyrazów.

Pierwsze litery, czytane w kierunku zegarowym dają rozwiązanie: nazwę kierownika polowania z sokotami.



Znaczenie wyrazów:

1) oko jelenia, sarny, 2) polowanie w lesie z większą liczbą ludzi, 3) ptak wodny, 4) Trop kuny leśnej na śniegu, 5) klatka do przechowywania ptaków i ryb, 6) pokarm dla psów z maki owsianej, chleba i t. d., 7) „polowanie” w gwarze ludowej, 8) w myśliwstwie—pole nie pokryte śniegiem.

Litery: 7-a, 1-b, 4-c, 1-d, 2-e, 1-h, 3-i, 1-j, 3-k, 2-l, 1-l, 2-n, 3-o, 1-p, 1-r, 3-s, 1-t, 3-w, 1-z.

48. FIGURA MAGICZNA

ul. st. sierż. Stanisław Czaja
(za rozwiązanie 2 punkty)



W kratkach umieścić litery wyrazów, które tak pionowo jak i poziomo mają jednakowe brzmienie.

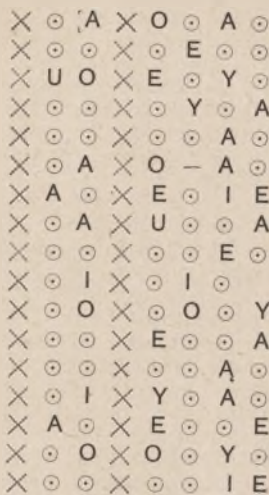
Znaczenie wyrazów:

1) państwo w Europie, 2) strzelba odtylcowa do strzelania na niewielkie odległości, 3) inaczej znawca w obcym brzmieniu.

49. SKŁADANKA

ul. st. ogn. Fr. Staszak
(za rozwiązanie 3 punkty)

Z podanych części wyrazów ułożyć szereg wyrazów i włożyć je na odpowiednie miejsca w figurze tak by pierwszy i czwarty rząd pionowy dały równobrzmiące rozwiązanie. Dla ułatwienia podane są wszystkie samogłoski.



Części wyrazów: pnie—odyl—trat—alra—ecze—este—uslu—ywać—duod—ować—ment—okro—nij—holy—czek—krok—spis—zarz—ecym—chac—ować—bnać—obło—erka—sias—usku—iski—świś—ewie—choc—krak—zarz—uska—tyka.

Czas nadsyłania rozwiązań—3 tygodnie. Rozwiązania można nadsyłać z kilku n-rów w jednej kopercie, byle rozwiązanie z każdego n-ru podane było na oddzielnej kartce.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH w Nr. 9 „WIARUSA”

22. ZADANIE

ul. st. ogn. Franciszek Staszak

R A N I U S Z E K
P R A W O Ś L A Z
P A R A L I P S A
S T A R A N N I E
P O S T R A D A Ł
A U T O K R A T A
D U U M W I R A T
E S K L A N D R A

23. UZUPEŁNIANKA

ul. sierż. August Gliniak

- | | |
|-----------|------------|
| 1) STOPA | 3) WYTRZYJ |
| STONOGA | PATRZYMY |
| STOKROTKA | ZATRZYMANE |
| 2) RYDWAN | 4) OBRAZY |
| JEDWABY | ZARAZEM |
| PODWALINA | ZOBRAZOWAĆ |

24. REBUS

ul. plut. Michał Illadiuk

BYĆ ŻOŁNIERZEM—RZECZ CACANA

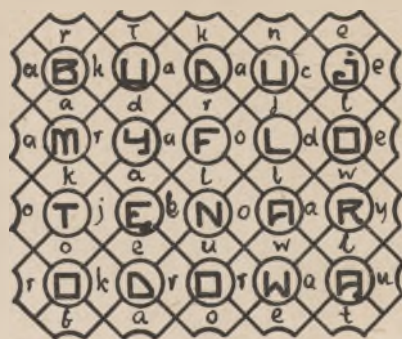
25. SZARADA

ul. sierż. J. Mnizak

S Ł O W A C K I

26. WIROWKA UZUPEŁNIANKA

ul. sierż. Wiktor Orlikowski



INFORMATOR

UWAGA: Przy wszystkich odpowiedziach w sprawach wysługi emerytalnej, podajemy procent uposażenia, jako przybliżoną emeryturę. Procent ten należy obliczyć od uposażenia czynnego, posiadanego obecnie stopnia bez dodatku służbowego i dodatku ekonomicznego na dzieci.

196. *Sierż. zaw. Ryk Józef.* — 1) Na wstąpienie do legii cudzoziemskiej musi pan uzyskać zezwolenie rządu, ale starać się o to można dopiero po zwolnieniu z czynnej służby wojskowej. Warunki przyjmowania do legii cudzoziemskiej podaję panu konsulat francuski. — 2) Zezwolenia na zawarcie małżeństwa brat nie otrzyma, gdyż nie ma ukończonych 25 lat życia.

197. *„Zainteresowany”, Kraków.* — Musi pan poczekać, aż sprawa zostanie ostatecznie rozstrzygnięta. Interwencje w kierunku przyspieszenia sprawy są niedopuszczalne, przeszkadzają i sprawy nie przyspieszają. Więc cierpliwości!

198. *St. sierż. Gorzechowski Ludwik.* — Około 22 lat na dzień 30 kwietnia 1932 roku, za co przypada 68,8 procent uposażenia czynnego posiadanego stopnia. Przy obliczeniu tem liczyliśmy służbę w b. armji zaborczej podwójnie, tak samo służbę w W.P. do 18 marca 1921 r., niewolę zaś i resztę służby — pojedynczo. O zaliczenie poprzedniej służby nie potrzeba się ubiegać. Nastąpi to automatycznie.

199. *Ciekawy emeryt, Łódź.* — Wypada około 26 lat na dzień 30 kwietnia 1932 r., licząc służbę w Legionach i w W. P. do 18 marca 1921 r. podwójnie, resztę pojedynczo. Przysługuje 78,4 procent uposażenia czynnego posiadanego stopnia, co w danym wypadku wyniesie około 141 złotych bez potrąceń na rzecz podatku dochodowego i ewent. innych potrąceń.

200. *Plut. Gross Edward, Lublin.* — Odsyłamy pana do Nr 46 „Wiariusza” z 1931 r., Informator, poz. 1017.

201. *St. sierż. Zawadzki Leon, Warszawa.* — Prawo do pensji wdowiej jest prawem pochodnym, zależnym od nabycia praw emerytalnych przez męża. Oczywiście, że wdowa nabywa prawo do pensji wdowiej po mężu, z którym żyła we wspólności małżeńskiej. Pensję tę wymierza M. S. Wojsk. w porozumieniu z Min. Skarbu (dla wdów po oficerach), a dla O. K. w porozumieniu z izbą skarbową (dla wdów po podoficerach zawodowych). Prawo do pobierania pensji wdowiej rozpoczyna się z pierwszym dniem tego miesiąca, który następuje po miesiącu, za który wojskowy zawodowy, emerytowany, pobrał ostatnie uposażenie. Pensje powyższe są płatne miesięcznie zgóry.

202. *„K. K. R., Radom”* — Wypada około 24 lat na dzień 30 kwietnia 1932 r., za co przysługuje 76,6 procent upo-

sażenia czynnego posiadanego stopnia. Nowela do ustawy emerytalnej jest w toku ogłoszenia. Poinformujemy po ogłoszeniu.

203. *Kasyno podof. zaw. 11/43 p. p. Biody.* — 1) Dodatek za odkomenderowanie nie należy się. 2) Obowiązuje zawsze droga służbowa. Za pominięcie tej drogi byłby pan karany dyscyplinarnie, co miałoby ujemny wpływ na dalszą służbę pańską.

204. *„Ciekawy”, Lubaczów.* — Komitet odznaczeniowy informacyj tych nie udzieli. Jeżeli pan zgłosił wniosek, należy przyjąć, że jest wśród wszystkich wniosków, jeszcze nierozpatrzone.

205. *St. wachm. Janicki Józef.* — Naturalnie, przysługuje prawo do odznaczenia. Komisja także istnieje. Jeżeli pan jeszcze nie zgłosił wniosku, należy to uczynić jak najrychlej według wskazówek, podanych w Nrze 7 „Wiariusza” z 1931 r. Wszystkie pozostałe informacje uzyska pan na miejscu.

206. *Kapr. Dąbrowski, Tczew.* — Takich zakładów niema w wojsku. Nie istnieją również podobne zakłady w formie nadzorowanych przez Min. Spr. Wojsk.

207. *Kapr. Trzós R. z Wołynia.* — 1) Tak zwany punkt zerowy znajduje się na przecięciu południka. Nie jest on oznaczony jako zero, lecz jako 500 i 600, aby uniknąć ujemnych. 2) Może nosić, lecz tylko przepisane kroju dla szeregowych.

208. *Kapr. Jabłoński, Jarosław.* — Podania są zatwierdzone w miarę wolnych miejsc. Nowe podania nie są już przyjmowane.

209. *„Ciekawy Prenumerat z Włodzimierza”* — Nie, służba ta nie zalicza się do wysługi emerytalnej.

210. *St. sierż. zaw. Woihna, Poznań.* — Owszem, przysługuje panu prawo ubiegania się o odznakę. Jeżeli pan brał udział w strajku, to jest to dostateczny warunek ubiegania się, musi pan jednak do podania dotychczas jakiegokolwiek dowód o tem. Podanie należy wystosować do komitetu, Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 89 II p.

211. *Sierż. Dziuba Władysław, Równe.* — W służbie czynnej jest tylko por. Adolf T., lecz nie jest to oficer piechoty. Może pan podać dodatkowo imię, względnie bliższe dane.



Patentowane gily do papierosów fabryki DZWON
wł. H. Jeżewski-Warszawa-Grochowska 1-tel. 10-1009

212. *Sierż. zaw. Józef Zagół, Kraków.* — Niema dotąd rozkazu, któryby odznakę tę zatwierdził jako odznakę pamiątkową wojskową, względnie, któryby zezwalał na noszenie jej na mundurach wojskowym.

213. *„Zainteresowany”, Kowel.* — Podoficer zawodowy, o ile nie nabył praw emerytalnych i nie zostaje przeniesiony w stan spoczynku, może być przeniesiony do rezerwy lub pospolitego ruszenia (zależnie od wieku) przed terminem, na jaki się zobowiązał do służby wojskowej, o ile prośba taka będzie uwzględniona w drodze wyjątku przez dowódcę pułku. Podstawą uwzględnienia takiej prośby mogą być warunki rodzinne i majątkowe oraz stan zdrowia. Sprawę tę normuje § 181 rozporządzenia wykonawczego do pragmatyki szeregowych.

214. *Kapr. J. M., Poznań.* — Zezwolenie na zawarcie związku małżeńskiego mogą otrzymać podoficerowie zawodowi, którzy ukończyli 25 lat życia, posiadają stopień co najmniej rzeczywistego plutonowego oraz odbyli pierwsze trzechletnie służby zawodowej. Do podania musi być dołączone świadectwo moralności narzeczonej, oraz świadectwo zdrowia danego podoficera zawodowego. Innych warunków niema w pragmatyce.

215. *„Osadnik z Wołynia”.* — W tej sprawie należy zwrócić się do Wydziału Osad Żołnierskich. Prośba będzie rozpatrzona indywidualnie, wobec czego wyniku nie możemy podać.

216. *Kapr. rez. Wolanowski, Toruń.* — Rozkaz o ćwiczeniach rezerwy szeregowych nie został jeszcze wydany. Po wydaniu będą umieszczone w prasie odpowiednie komunikaty. Zupelnego zwolnienia od ćwiczeń nie może pan uzyskać. Może pan jedynie prosić właściwą P. K. U. o przesunięcie względnie odroczenie ćwiczeń na warunkach, jakie podane będą w publicznie ogłoszonych obwieszczeniach.

217. *„Z. Z., Kraśnik”.* — Wobec utrwalenia noweli do ustawy emerytalnej, wstrzymujemy się z odpowiedzią. Podamy ją w jednym z najbliższych numerów „Wiariusza” według nowych zasad.

218. *Plut. zaw. Eugenjusz B., Lublin.* — Dodatek techniczny nie należy się. Szczegółowe wyjaśnienia poda płatnik.

219. *„Ciekawy”, Płock.* — Odnaka pamiątkowa 16 pułku ułanów została zatwierdzona Dziennikiem Rozkazów Nr. 11 z 1925 r.

220. *„Stary żołnierz”* — Na wszystkie wątpliwości o jakich pan pisze — daje odpowiedź nowa pragmatyka, dotycząca stanowiska podoficera w wojsku. Nowa ustawa emerytalna obowiązuje również i podoficerów. Stąd wniosek, że średnia lat przesunięta została z 10 na 15. Ustawę tłumaczy konieczność państwowa.

WYDAWCA: Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy.

Redaktor naczelny: Jan Emisarski, mjr. dypl.

Sekretarz Redakcji: Jan Ignacy Targ.

REDAKCJA: Pl. Józefa Piłsudskiego Nr. 3, tel. Sztab Główny 149,

ADMINISTRACJA: Warszawa, Aleja Szucha 14, tel. Inspektorat Sił Zbrojnych, wewn. 76. — Konto P. K. O. 22-144

PRZEDPŁATA: miesięcznie 2 zł. 80 gr. — Kwartalnie 8 zł. 40 gr. — Egzemplarz pojedynczy 75 gr. — Zagranicą rocznie 40 zł. — W Ameryce 5 dolarów. — Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. — Za zmianę adresu dopłata 50 gr. CENY OGŁOSZEN: Cena 1/4 strony czarno drukowanej 500 zł; cena 1/4 str. dwukolorowej wzgl. 1/4 opisowej 750 zł; 1 mm. jedno szpaltowy 75 gr. — Rękopisów zdyć i rysunków nadesłanych do Redakcji nie zwraca się.